Nr. 42 (1345). Warszawa, 20 Października 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Róża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Socyalizm a bandytyzm.

Nietylko po przeciwnej stronie ruchu demokratyzacyjnego, ale nawet w nim samym i w kołach mu blizkich przez jednych cicho, przez innych głośno stwierdzana jest ciągle łączność pomiędzy naszym socyalizmem rewolucyjnym a bandytyzmem. Dopóki ten objaw był błotnym tworem zwyczajnego, świadomego oszczerstwa, dla którego wszelkie kłamstwo tem jest lepsze i godziwsze, im mocniej zniesławia, lub również zwyczajnego, ale bezwiednego nierozumu, dla którego wszelki nonsens jest tem prawdziwszym, im mniej do prawdy podobnym, można go było lekceważyć. Gdy on wszakże występuje w opinii poważnej, dalekiej od potwarzy i łatwowierności, należy się nad nim zastanowić.

Nie potrzebujemy chyba dowodzić, że ani teorya społeczna, broniąca praw proletaryatu, ani oparte na niej dążenia praktyczne w całym świecie nie mają nic wspólnego z rozbojem i grabieżą pod jakąkolwiek postacią. Nie potrzebujemy także przekonywać, że najczystsza nauka może mieć bardzo nieczystych rzeczników i przedstawicieli. Chrystus wyparłby się wszystkiego, co w jego imieniu ogłoszono i wykonano. Toż samo dzieje się z każdą doktryną uszczęśliwiania ludzi, której źródło mąci się i zmienia przez dalsze dopływy tak dalece, że zupełnie w nich zanika. Jakkolwiek socyalizm polski w różnych swoich odnogach jest przeważnie szczepem nie u nas samorodnie wyrosłym, lecz sprowadzonym i stanowiącym produkt skrzyżowania na naszym gruncie pierwiastków niemiecko-rosyjskich, rozwinął się pod wpływem tyranii politycznej o tyle samodzielnie, że w nim zapanowała nad innemi dążność rewolucyjna, a w ostatnich czasach anarchistyczna. Jest to najbardziej wrogi swemu (burżuazyjnemu) społeczeństwu, najbardziej burzycielski, najbezwzględniejszy i najzacieklejszy ze wszystkich (nieanarchistycznych) socyalizmów świata. Ta jego szumna pienistość przy płytkim nurcie, ta zajadłość w nienawiści do wszystkiego, co było i dziś nim nie jest, to umiłowanie zniszczenia i niemoc twórczości — wszystko to świadczy, ze on jest raczej produktem pewnych indywidualnych natur, pewnych drożdży temperamentowych, niż poważnych interesów i dążeń społecznych, że on, przynajmniej w znacznej części, stanowi raczej przejaw radykalizmu burżuazyjnego, niż z głębin cierpienia i gniewu dobywający się potężny głos proletaryatu. Jesteśmy najmocniej przekonani, że pozostawiony sobie lud roboczy zachowałby się wobec rewolucyi rosyjskiej zupełnie inaczej, niż słuchając komendy swych mieszczańskich wodzów, dla których był jedną stroną figur w partyi szachów. Przedewszystkiem nie byłby on zwrócił się do oplutej i jednocześnie opluwanej burżuazyi z pogróżkowem żądaniem złożenia mu zasiłków pieniężnych na walkę z nią samą, a gdyby je był bez nacisku od niej otrzymał i przyjął, nie byłby zapłacił ofiarodawcom obelgami i złorzeczeniami. Nie byłby dalej tak szafował kulami rewolwerowemi i nie powtarzał wszystkich środków tyranii i okrucieństwa tych, których zwalczał. Nie byłby zabijał przedstawicieli rządu, nie jako ludzi szczególnie winnych, ale jako „symbole". Nie byłby dopełniał „konfiskat", prościej mówiąc—rabunku pieniędzy rządowych. Nie byłby tego wszystkiego uczynił, bo to brukało jego czystą ideę i musiało prędzej czy później wywołać bandytyzm, który nietylko stał się straszną plagą dla społeczeństwa, ale zadał śmiertelny cios samemu ruchowi socyalistycznemu. Komu krwią nie nabiegły oczy od zacietrzewienia w walce, kto nie oślepł od jej ognia, ten powinien był przewidzieć, że w trop takiego rewolucyonizmu pójdą zwyczajni złoczyńcy, którzy również będą wymuszać, zabijać i grabić, że oni także zasłonią się sztandarem jakiejś „partyi" i że przy zupełnem zdezorganizowaniu życia nie będzie siły, któraby była zdolna ich okiełznać. Z samej taktyki bandytów, z wyboru broni, ze sposobów ataku widać, że oni wzorowali się zupełnie na „bojowcach". Nie dość tego: otrzymali od swych mistrzów nietylko metodę napaści, nietylko bezkarność zapewnioną przez rozstrój społeczny, ale nawet rozgrzeszenie. Co w przeszłym numerze *Prawdy* Go—on przedstawił jako żart, to, niestety, było rzeczywistością. W każdej odezwie, w każdym numerze czasopism socyalistycznych cała burżuazya, bez względu na swe warstwy, odcienie i olbrzymie różnice potępiana była w czambuł i stawiana bez omówień na jednym poziomie z wyrzutkami rodu ludzkiego, wynajętymi przez tyranię rządową. Niedawno np. w Kielcach stracony został z wyroku sądu polowego niejaki Józef Duda. Zdawałoby się, że tej śmierci żadna złość, żadna przewrotność nie zdoła rzucić na sumienie ludzi, stojących po za nieszczęsną sprawą. Tymczasem posłuchajmy, co pisze *Robotnik*: „Nad świeżą jego mogiłę przyzywamy *wszystką burżuazyę naszą*. Staňcie tu oto *wszyscy* „skoncentrowani" burzuje, endecy i pedecy (!), ugodowcy i panowie ze Związku demokratycznego, wszyscy, którzy łaknęliście uspokojenia

kraju, którzyście przez długie miesiące *wzywali* głośno albo i pocichu, w głębi duszy swojej, *bogów policyjnego porządku*, *łaknęli* naprzód wzmocnionej ochrony, a gdy ta nie pomagała, *pożądali* stanów wojennych. Gdy zaś te okazały się bezskutecznymi, *ukochaliście* sądy polowe" itd. Już jeżeli kto „łaknął", „pożądał" i „ukochał" dobrodziejstwa obecnej naszej niedoli, to chyba ci, którzy je postępowaniem swojem sprowadzili. Ale mniejsza o to; w takich paplaninach więcej widzimy zmechanizowania się myśli, zdolnej wyrzucać tylko pewne frazesy, niż świadomej potwarzy. Chcemy tylko zaznaczyć, że gdyby nawet w niektórych bandytach pozostała jakaś reszta skrupułów moralnych, to musi ona zniknąć w takiej absolucyi. Czy można wahać się z mordowaniem i grabieniem „wszystkiej burżuazyi naszej", jeśli ona tak spodlała? Przecież najnikczemniejszy „wywłaszczyciel" jest jeszcze wobec niej chlubą rodu ludzkiego.

Nie będziemy wykazywali szkód, jakie nasz anarchizm wyrządził socyalizmowi przez splamienie jego sztandaru nieprawościami, ludowi roboczemu— przez zbudzenie w nim złych instynktów, demokratyzacyi społeczeństwa— przez odstręczenie od niej ogółu i popchnięcie ku stronnictwom wstecznym; w tej chwili bowiem zajmuje nas tylko jeden z jego objawów wtórnych, który pragnęlibyśmy rozjaśnić należycie czytelnikom naszym. Tylko bardzo ordynarna głupota lub równie ordynarne kłamstwo może wiązać bandytyzm stosunkiem jakiegokolwiek, bodaj najdalszego pokrewieństwa z socyalizmem: ten jest wspaniałą nauką i wielkim ruchem dusz ludzkich a tamten jest zbrodnią. Chociaż niefortunnych kierowników tego ruchu u nas nie znamy osobiście, tylko z ich czynów, których pochwalać nie możemy, mimo to wierzymy, że mieli oni intencye czyste i że w ich zamiarach nie leżało stworzenie tego zamętu, w którym bandytyzm się urodził i niebezpiecznie rozrósł. Ale przecenili swoje siły i zlekceważyli swoje zadania. Wydało im się bardzo łatwem to, co było trudnem, bardzo prostem to, co było złożonem, uznali się za godnych, upoważnionych i uzdolnionych do odgadnięcia zagadki, która nie nadaje się dla zwykłych rozwiązań amatorskich i wymaga przenikliwości i siły umysłów wyjątkowych. Powinni oni coprędzej to zrozumieć i cofnąć się z fałszywej drogi. My gorąco pragnęlibyśmy, ażeby apostołowie nowej wiary byli niepokalanymi jej krzewicielami i nie mieszali się bodaj nawet w złudzeniu optycznem z opryszkami, którzy ani obok nich, ani za nimi iść nie powinni.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Robotnicy w Anglii zorganizowani w związki zawodowe dawniej popierali kandydatów liberalnych, obecnie, dzięki zabiegom socyalistów angielskich, związki zawodowe dążą do wytworzenia własnego stronnictwa robotniczego, co zagraża partyi liberalnej zepchnięciem jej z naczelnego stanowiska. Partya liberalna żywi jednak nadzieje, dzięki temu, że idea przewodnia liberalizmu ma być żywotniejszą od idei przewodniej socyalizmu. Tymczasem symptomaty, zapowiadające rozbrat polityczny robotników z partyą liberalną, już dają się zanotować.

Wyjazd deputacyi od narodu angielskiego celem wręczenia Muromcewowi piśmiennego uznania dla rozpędzonej Dumy wywołał reakcyę w kierunku odłożenia tego kroku do sposobniejszej chwili. Motywy tego nadspodziewanego obrotu sprawy są natury dyplomatycznej. Rządy Rosyi i Anglii toczą rokowania co do rozgraniczenia sfery interesów angielskich i rosyjskich w Persyi i Tybecie z pominięciem trzecich współzawodników; z tych względów sfery oficyalne w Anglii nie mogą sobie życzyć zadrażnienia rosyjskich ministrów. To zbliżenie się polityczne Rosyi i Anglii jest solą w oku Niemiec.

Jako skutek traktatu zawartego z Chinami w sprawie Tybetu zjawia się już dziś wzmożony stosunek handlowy między Indyami a Tybetem tak, że okazała się potrzeba założenia w tym ostatnim angielskiej agentury handlowej.

Wrzenie w Egipcie, skierowane przeciw angielskiej hegemonii, wzrosło na tyle, że władze angielskie uznały za potrzebne zwiększyć swe pogotowie wojskowe w tym kraju.

We Francyi zwraca uwagę pobyt w Paryżu p. Wittego, który swe zdolności mistyfikacyjne, wykazane w dyplomacyi, stosuje obecnie do szulerów giełdziarskich, obojętnych na wszystko prócz na łatwe, pewne i oblite zyski za wszelką cenę.

Propaganda antimilitarna we Francyi rozszerza się i poczyna niepokoić sfery wojskowe, dając sposobność do burzliwych starć z czcicielami armii.

W sprawie rozdziału kościoła od państwa nie zanosi się na ustępstwa z żadnej strony; obie przygotowują się do walki.

Ogłoszenie nieco przedwczesne pamiętników ks. Hohenlohe, daje obfity karm prasie, gdyż sfery, przedstawione w pamiętnikach w niepożądanem świetle, usiłują zapomocą manewrów prasowych poprawić niekorzystne wrażenie.

Agraryusze niemieccy, chcąc przeprzeć zakaz dowozu bydła z zagranicy, usiłowali dowieść, że w granicach Niemiec znajduje się dosyć bydła na rzeź. W tym celu fałszowali dane statystyczne i umiemanymi transportami bydła na wybrane rynki wywoływali wrażenie obfitości towaru mięsnego. Gdy tą drogą uzyskali zamknięcie granicy niemieckiej, podnieśli cenę mięsa do bezwstydnej wysokości.

Na nadchodzącą sesyę parlamentarną w Budapeszcie ma być wniesiony projekt ustawy o państwowem ubezpieczeniu robotników w wypadkach choroby i kalectwa. Projekt jest pełen braków i środków połowicznych, poddany krytyce w parlamencie wyjdzie stamtąd może w poprawniejszej formie. Zanosi się na wyrażenie votum nieufności hr. Gołuchowskiemu przez węgierską delegacyę; uważanym on jest w kołach węgierskich za ultraaustryaka i dyplomatycznego niedołęgę.

Nowy budżet austryacki, ułożony przez ministra Korytowskiego, więcej niż dotychczas uwzględnia potrzeby Galicyi. W swem exposé budżetowem p. Korytowski zapowiada 52 miliony nadwyżki dochodów nad wydatkami, czem podbił sobie serca wszystkich polityków Austryi i napełnił je dumą i ufnością w przyszłość. Rozumie się, że szruba podatkowa jest duszą tego budżetu.

W Medyolanie odbywał się międzynarodowy kongres w celu zwalczania braku pracy wśród robotników. Oprócz teoretycznego wyświetlenia sprawy i wygłoszenia pobożnych życzeń nic więcej nie osiągnięto.

17)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VII.

Wspomniałem, jak bardzo potrzebna natychmiastowa pomoc osobom i rodzinom, które po rozstrzelaniu ich żywicieli przez oddział karny pułku siemionowskiego pozostały w wielkiej nędzy. Mówiłem również, że nie brak było dobrych ludzi, którzy dobrowolnemi ofiarami spieszyli ulżyć losowi i cierpieniom nieszczęśliwych, wyrzuconych na ulicę i skazanych na głód.

Przytoczę jeszcze jeden piękny dowód uczuć ludzkich wśród tych samych żołnierzy, którzy pod naciskiem wojskowego obowiązku bezwzględnego posłuszeństwa zwierzchności dopuszczają się nierzadko czynów przeciwnych nakazom sumienia, duszy i serca, niezgodnych z ich wewnętrznem ...

Wśród żołnierzy obudziło się pragnienie dopomożenia rodzinie zabitego zawiadowcy stacyi, Nadieżina, w Gołutwinie, przez zebranie pomiędzy sobą pieniędzy i oddanie ich nieszczęsnej wdowie niewinnie zamordowanego człowieka. Niedość, że urządzili składkę z tego, co każdy dać mógł, lecz uznali jeszcze za konieczne piśmiennie oświadczyć wdowie swe współczucie z powodu jej niepowetowanej straty, ciężkiego strapienia, które oni też odczuwają i z nią całem sercem podzielają.

List ten wraz z 6 rublami przyniósł żołnierz rankiem Nadieżinowej i nieśmiało zadzwonił do jej drzwi; ale kiedy sam widok jego szarego munduru wywołał straszny popłoch wśród nieszczęśliwych, poprosił służącą, ażeby pozwolone mu było osobiście zobaczyć się z panią Nadieżinową i powiedzieć jej parę słów.

Przerażona, nie wiedząc, co myśleć, wyszła biedna Nadzieżinowa, niepewna swego losu. Żołnierz oddał jej list, który przysyłali jego koledzy, ci napisali w nim, że wiedząc dobrze, jak niewinnie zginął Nadieżin, człowiek dobry, którego wszyscy szanowali i lubili, pragnęli jego wdowie wyrazić swoje współczucie, i prosili, żeby nie upadała pod ciężarem ciosu, który ją dotknął.

Żołnierz zaś, oddając pieniądze i list, od siebie powiedział jej parę słów ciepłych, pod których wpływem przygnębiona kobieta rozpłakała się, dar przyjęła i prosiła poczciwca, żeby wszystkich swych towarzyszów zapewnił, iż w jej nieszczęściu będzie to dla niej wielką, wielką pociechą.

Czytelniku, ty może pomyślisz, że owi żołnierze byli to ci sami, z pułku siemionowskiego, którzy w wigilię rozstrzelali jej męża? Czyżby oni mogli uledz takiemu przełamaniu swej istoty duchowej, przez jakie przejść musi człowiek, który w imię obowiązku wojskowego zabija w sobie sumienie a potem nagle przychodzi do zdania sobie z tego sprawy?

Nie, to byli żołnierze tych pułków, które stały rozlokowane w Kołomnie, tj. w odległości czterech wiorst od miejsca zamieszkania Nadieżina.

W nich to zbudziła się dusza i skłoniła do spełnienia dobrego i wielkiego czynu— okazania współczucia nieszczęśliwej i przy-

ŻYCIE SPOŁECZNE

Listy Galicyjskie.

Zjazd prawników i ekonomistów.—Imigracya.—Rozwój krakowskiego.—Wybór posła z Krakowa.—Fiasko N. D.—Ze statystyki wyborczej.

W Krakowie odbył się zjazd prawników. Wyniki — żadne, jeśli nie brać pod uwagę osobistej przyjemności uczestników zjazdu, którzy bawili się niezgorzej na rautach, bankietach, specyalnych przedstawieniach w teatrze, z którymi wystąpił gościnny Kraków. Bo też i dziwne wrażenie robił zjazd prawników i ekonomistów, na którego porządku dziennym nie było zupełnie tematów, istotnie żywotnych w chwili obecnej. Dziś, kiedy największa część Polski przeżywa chwilę rewolucyjną, kiedy wypadki bieżące nasuwają dziesiątki zagadnień palących dla całego społeczeństwa polskiego, zadowolić się porządkiem dziennym z przed dwóch lat—był to pomysł wprost dziki. Zamiast więc tematów takich, jak sprawa przekształcenia stosunków prawnopaństwowych w Królestwie, jak zagadnienie agrarne, jak szereg kwestyj, związanych ściśle ze sprawą robotniczą, zjazd miał debatować nad „wypłatami międzynarodowemi" lub reformą ustawy prasowej. Nic też dziwnego, że świecili na nim nieobecnością znawcy naszych stosunków społecznych i ekonomicznych, wybitni działacze i autorowie prac cennych. Było dużo natomiast adwokatów z prowincyi i dyrektorów banków, a obok garstki reprezentującej rzetelną wiedzę prawniczą i ekonomiczną, widzieliśmy okulistów, akuszerów, historologów, poetów, no i narodowych demokratów—bez żadnych innych kwalifikacyj.

Wogóle zjazd miał charakter wielkiego zebrania towarzyskiego, na którem sprawy nauki podrzędną tylko rolę odgrywały. Hotelarze i restauratorzy byli z niego z pewnością bardziej zadowoleni niż uczestnicy, którzy przyjechali w celach naukowych. U pierwszych pozostało bowiem sporo grosza w kieszeni, kiedy ci drudzy musieli zadowolić się niesmakiem.

Wogóle hotelarze, restauratorzy, kamienicznicy, właściciele kawiarni i kupcy nie mogą się obecnie na swój los skarżyć. Tłumny najazd zakordonowców na Kraków i Lwów spotęgował ich dochody olbrzymio. Obecnie w Krakowie np. niema wcale mieszkań, w sklepach meblowych zabrakło mebli, przyjezdni odbywają pielgrzymki prawdziwe od hotelu do hotelu: zanim znajdą pokoik do przenocowania. Ceny na artykuły spożywcze poszły w górę, także sama drożyzna panuje we wszystkich gałęziach handlu. A przybysze z za kordonu napływają wciąż niepowstrzymaną falą—i to nie tylko z Królestwa. Nie mówiąc już o Lwowie, gdzie główny kontyngens imigrantów stanowią przyjezdni z Ukrainy i wogóle południa państwa rosyjskiego, ale i w Krakowie nietrudno spotkać przesiedleńców z Odesy, Kamieńca, Besarabii i nawet Kaukazu. Wskutek tej imigracyi poczyna być ciasno w starym grodzie podwawelskim, pomimo że w sezonie bieżącym stanęło do 30 nowych kamienic. Powstała już myśl emigracyi z Krakowa. Wśród urzędników rozmaitych dykasteryj dojrzał plan przesiedlenia się w okolice, skąd można byłoby dojeżdżać do stolicy zachodniej części kraju. Wkrótce więc krakowianie zaczną mieszkać w Krzeszowicach, Zabierzowie, Bierzanowie i t. d., co będzie się musiało odbić na rozwoju tych miejscowości.

Wogóle w całym zachodnim kącie Galicyi włącznie z jego stolicą znać w ostatnich czasach podnoszenie się poziomu potrzeb ekonomiczno-kulturalnych. Przemysł, dający zarobek ludności okolicznej, bądźcobądź wzrasta. Obecnie naprzykład budują się w pow. podgórskim trzy wielkie fabryki: dwie żelazne i jedna chemiczna, które dadzą zatrudnienie paru tysiącom ludzi. Dźwiga się i przemysł górniczy. Powstaje nowa kopalnia węgla, rozwijają się kamieniołomy pod Krzeszowicami. Dawne strzechy słomiane po wsiach okolicznych coraz częściej zastępowane są dachówką. Zmienia się wygląd wsi krakowskiej, zmienia się wygląd i samego Krakowa. Przybyło mu w ostatnich czasach parę gmachów okazałych, jak akademia handlowa, przebudowany stary teatr, izba przemysłowa i t. d. Cały szereg ulic wyasfaltowano, a starożytne okrąglaki — t. zw. „kocie głowy" zastąpiono brukiem nowym, wielkomiejskim.

Wkrótce Kraków ma wybierać nowego posła do parlamentu w miejsce zmarłego Rottera. Wybór ten będzie miał charakter oryginalny, gdyż kandydat stronnictwa demokratycznego, spadkobierca Rottera, wstępuje w szranki bez żadnego współzawodnictwa. Dotychczas, na tle wyborów do parlamentu z kuryi miejskiej w Krakowie wrzała walka między kandydatem demokratycznym a stańczykowskim. Obecnie stańczycy zrezygnowali z kontrkandydatury i do parlamentu z Krakowa pójdzie bez walki dyrektor Sołtysik, ceniony pedagog i człowiek o szczerze demokratycznych przekonaniach.

Prawdopodobnie cicha rezygnacya stańczyków wypływa z tego przekonania, że nie opłaci się rzucać w wir walki wyborczej obecnie, kiedy kadencya parlamentarna ma się już ku końcowi, kiedy za kilka być może miesięcy i p. Sołtysik będzie miał o mandacie tylko wspomnienie. Sprawa reformy wyborczej posuwa się bowiem szybkimi krokami naprzód. Pluralność, w której reakcyoniści widzieli zbawienie dla siebie, została odrzucona w komisyi znaczną większością głosów i dziś nic już nie uchroni konserwatystów galicyjskich od przyszłych klęsk wyborczych. Obecnie starają się oni zabezpieczyć sobie bodaj tę resztkę wszechwładzy, jaką posiadają w sejmie.

Ponieważ po uchwaleniu nowej ordynacyi wyborczej do parlamentu wejdą nowe, żywioły postępowe, przeto konserwatyści wysilają całą swą potęgę w tym kierunku, aby rozszerzenie autonomii galicyjskiej nastąpiło nie przy nowym parlamencie, kiedy na charakter tej reformy wywarłyby wpływ większy żywioły radykalne, ale obecnie—przed uchwaleniem reformy wyborczej. Rozszerzona kompetencya sejmu galicyjskiego przed załatwieniem reformy wyborczej tak państwowej, jak i sejmowej, umożliwiłaby na długie lata dalsze panowanie konserwatystów i ich pachołków. To też narododa demokracya jaknajusilniej popiera intrygi konserwatystów, którzy przy tej sposobności chcą upiec jeszcze jedną pieczeń dla siebie—mianowicie odsunąć ad calendas grecas całą sprawę reformy wyborczej.

Charakterystyczna jest rola narodowych demokratów w naszem życiu publicznem. Czego się tylko tkną — wszystko muszą splugawić. Narodowa demokracya krzyczy: „Polska!" — i człowiek natychmiast chwyta się się za kieszeń; narodowa demokracya woła: „lud!" — i zaraz w pamięci zmartwychwstają kije ekonomskie; narodowa demokracya mówi: „oświata" i każdy mimowoli ogląda się, czy nie widać gdzie księdza z katechizmem i rózgą. Dziś N. D. szermuje w Galicyi wyrazem „autonomia"—i właśnie to pojęcie staje się coraz bardziej znienawidzonem. Każdy bowiem,

---

gnębionej kobiecie. I pragnieniu ich stało się zadość. Przynieśli wdowie pociechę.

Czy Riman sądził, że rozstrzeliwaniem ludzi niewinnych bez sądu i śledztwa nastraszy mieszkańców, że zmusi wszystkich jak niewolników przyjąć pokornie krwi przelanie za konieczny objaw wyższej polityki obecnego ustroju społecznego?

Czy on przypuszczał, że w sercach tych samych żołnierzy, do których i on się liczył, nie zbudzą się uczucia bardziej ludzkie dla pozostałych przy życiu i uczucie protestu wobec niego i tych wszystkich, którzy dopuszczają się przemocy i gwałtu?

Okrutnie zawiódł się Riman! Dobrowolne składki żołnierzy i list ich do wdowy po zabitym świadczą najoczywiściej, że oni nie mogli ukryć swego oburzenia wobec bezrozumnego postępowania oddziału karnego, wobec skazywania na śmierć, któremu towarzyszyły okrucieństwo i tajemnica; wobec braku sądu i śledztwa; protest, przez nich wypowiedziany, powinien usłyszeć rząd; niewolno go pominąć, niewolno nie nie liczyć się z nim. On pochodzi od tych, którzy w obecnej chwili są rządowi najpotrzebniejsi, nietylko podtrzymują go, ale z ich pomocą jedynie zdoła on zapewnić sobie istnienie.

A do tego protestu przyłącza się całe społeczeństwo i domaga się od rządu natychmiastowego oddania pod sąd wszystkich kierowników oddziału karnego.

Wiadomość, rozniesiona przez *Now. Wrem.*, że rząd zamierza powierzyć przeprowadzenie wszechstronnego śledztwa, co do postępowania oddziału karnego, specyalnym przedstawicielom korpusu żandarmów, tylko wzmoże z pewnością rosnące oburzenie przeciw rządowi, który boi się ujawnienia występnej działalności swych agentów. Każdy wie dobrze, czem być może zbadanie tak złożonej i ważnej sprawy przez żandarmów. Nie może ono dać żadnych rękojmi społeczeństwu, żadnego zadowolenia. Wobec żandarma żaden świadek nie może się czuć swobodnym w swych zeznaniach, nie obawiać się, że mu grozi pod jego przemocą ze świadka przeistoczenie w obwinionego i osadzenie w więzieniu. W takich warunkach przestępstwa oficerów oddziału karnego nie podlegną karze, a opinia społeczna nie dozna uspokojenia, będzie coraz natarczywiej domagać się od rządu zakończenie sprawy.

W jaki sposób został zabity, gdzie i przez kogo robotnik fabryki Kołomeńskiej Wasyl Kriworotow—nikt mi nie mógł powiedzieć. Nikt tego nie wiedział. Niewątpliwem było tylko, że został zabity w Gołutwinie w nocy na 21 grudnia, tj. po odprawieniu na stacyi nabożeństwa dziękczynnego za zniszczenie „kramoły", podczas którego pułkownik Riman wygłosił w swem przemówieniu, że krwi przelano już dosyć i że on nikogo więcej nie zabije.

(d. c. n.)

nawet umiarkowanie postępowy człowiek, rozumie, że autonomia tu jest wysuwana dla otumanienia ogółu, dla zapobieżenia reformom demokratycznym.

Wysuwanie w tej chwili hasła autonomii oznacza chęć zabicia reformy wyborczej do sejmu, a więc sprawy najżywotniejszej, najpilniejszej w momencie obecnym. I w tym kierunku działa narodowa demokracya — szczęściem bez skutku.

Świeżo zwołała ona we Lwowie zgromadzenie, mające zamanifestować „fakt", że „kraj woła wielkim głosem: „albo reforma wyborcza i rozszerzenie autonomii, albo nic". Zgromadzenie było naturalnie poufne, aby „hołota" nie mogła być na niem obecna. Dobierano więc uczestników nader skrupulatnie. Nie można było jednak zgromadzić samych narodowych demokratów, bo w Galicyi, przy rozwiniętem życiu publicznem, nie podobna mówić: „kraj to my". Trzeba było zaprosić i trochę demokratów, którzy też zjawili się na zgromadzenie. Jako referent wystąpił naturalnie prof. Głąbiński, poczem wystąpili w opozycyi pp. Rutowski, Dwernicki i Balasits. I oto w tem, dobranem przez N. D. zgromadzeniu tę ostatnią spotkała porażka, gdyż wbrew ich woli uchwalono rezolucyę, stanowczo potępiającą wszelkie zabiegi, obliczone na obalenie reformy wyborczej oraz zażądano osobnej rezolucyi demokratycznej reformy sejmowej i ordynacyi wyborczej.

Świeżo ukazał się zeszyt I tomu XXI „Wiadomości statystycznych", zawierający Materyały statystyczne do reformy sejmowego prawa wyborczego", zestawione przez d-ra Józefa Buzka. Publikacya ta jest obecnie na czasie. Ilustruje ona bowiem doskonale panujące bezprawie.

Sejm galicyjski liczy 161 posłów—w tej liczbie 12 wirylistów, 44 posłów większej własności, 3 posłów izb handlowych, 28 posłów z miast i 74 z gmin wiejskich. Otóż posłowie większej własności— 44—reprezentują zaledwie 2,380 wyborców, posłowie z miast—49,098 wyborców, posłowie zaś z gmin wiejskich—nie mniej jak 585,522 wyborców. Inaczej powiedziawszy: w kuryi większej własności jeden poseł przypada na 54 wyborców (przeciętnie!), w kuryi miejskiej na 1,750 wyborców, a w kuryi wiejskiej na mniej więcej 8,000 wyborców. Kurya gmin wiejskich w Galicyi ma w porównaniu z innymi krajami Austryi najmniejsze prawa, gdyż np. w Czechach w tej kuryi przypada jeden poseł na 5000 wyborców, na Morawach na 4500, w Styryi—na 4000, a na Śląsku, sąsiadującym z Galicyą, tylko 2000

W pojedyńczych powiatach Galicyi stosunek wyborców kuryi wielkiej własności do ogółu wyborców zakrawa wprost na humorystykę. Tak np. w powiecie Kosowskim, liczącym 8426 wyborców gmin wiejskich, wyborców większej własności jest tylko 3; w powiecie żywieckim—5 na 9587 wyborców włościańskich.

Z tablicy VII „Materyałów" dowiadujemy się, że znaczna większość obywateli Galicyi w wieku ponad lat 24, a więc takich, którym przysługiwać ma w przyszłości równe prawo wyborcze do parlamentu, wogóle nie posiada prawa wyborczego do sejmu. Kiedy bowiem wyborców sejmowych w r. 1900 w Galicyi było wogóle 599, mężczyzn, liczących więcej niż 24 lat życia, kraj ten liczył 1,604,000. A zatem tylko trzecia część wszystkich mężczyzn, którzy będą wybierali posłów do parlamentu austryackiego, korzysta z sejmowych praw wyborczych.

Tych cyfr urzędowych najzupełniej chyba wystarczy do scharakteryzowania całej zbrodniczości zakusów przeciwko reformie wyborczej.

Daleki.

Prawo odpoczynku niedzielnego

we Francyi.

Powszechną uwagę pochłania dziś we Francyi kwestya praktycznego zastosowania prawa wypoczynku niedzielnego, wydanego w d. 13 lipca r. b.

Historya tego prawa niezmiernie ciekawa i pouczająca, gdyż doskonale wykazuje, czem są wszystkie dotychczasowe prawa t. zw. ochronne, mające niby na celu dobro klasy pracującej, a tak zawsze obmyślane, aby przywileje i korzyści kapitalistów i pracodawców nie poniosły żadnego uszczerbku.

Pierwszym wnioskodawcą prawa był deputowany socyalistyczny Zevaes, który w dniu 6 kwietnia 1900 r. wniósł w Izbie propozycyę zapewnienia odpoczynku niedzielnego pracownikom płci obojej, a zwłaszcza subjektom handlowym, o których pracodawcy niejednokrotnie już zapominali. Wniosek nie doznał na razie opozycyi, Izba objawiła, że najzupełniej uznaje konieczność wypoczynku dla tych, którzy są wytwórcami bogactw lub pośrednikami w ich wymianie. Pod pretekstem, iż dopuszczenie pracowników wszystkich zawodów do korzystania z niego widocznie jest niemożliwem, skoro wszedł on w zwyczaj tylko w niektórych, rozpatrzenie projektu powierzyła komisyi.

Referentem narad owej komisyi był nacyonalista Georges Berry, który wypracował tak skomplikowany i niejasny tekst, że obrady nad nim w Izbie, w dniu 16 stycznia 1902 doprowadziły jedynie do tego, że polecono komisyi inaczej go sformułować, co też zostało uczynionem, i w marcu odczytanym został projekt prawa w nowej redakcyi. Po długich dyskusyach Izba na posiedzeniu z d. 27 marca wyraziła swą zgodę na przedstawiony projekt i w dniu 10 czerwca tegoż roku przesłała go do rozpatrzenia senatowi. Niezależnie od parlamentu kwestyą tą zajęła się w 1901 r. Rada pracy (Conseil supérieur du Travail), zbierając dane prawodawstwa zagranicznego oraz zasięgając opinii pracodawców i pracujących. Nadmienić wypada, że i filantropi francuscy zajmowali się sprawą odpoczynku niedzielnego: założona w tym celu „Ligue pour le repos du dimanche" odbywała od r. 1889 coroczne zjazdy, na których radzono nad sposobami przekonania zarówno pracujących jak pracodawców o potrzebie i pożytku wypoczynku raz na tydzień „dla zdrowia i dla moralności".

Z drugiej strony robotnicy na swych kongresach zawodowych stawiali wyraźnie i stanowczo żądanie wypoczynku, urządzali manifestacye, prowadzili energiczną propagandę nietylko w Paryżu, ale i w Lyonie, Marsylii, Bordeaux, Nantes, Chateauroux i t. d. I wszędzie manifestacye te cieszyły się przychylnością mieszkańców. Prócz tego związki zawodowe robotnicze wysyłały do senatu swych delegatów w celu wyrażenia żądań klasy pracującej i poinformowania co do strony praktycznej wprowadzenia w życie wypoczynku niedzielnego.

Senat jednak, jak zwykle, nie spieszył się a komisya wybrana w celu rozpatrzenia projektu prawa potrzebowała aż trzech lat dla rzekomego zaradzenia wszystkim słabym stronom tekstu przyjętego przez Izbę. Referentem komisyi owej, tak szybko i gorliwie pracującej nad ulżeniem doli pracujących, był senator Poirrier, którego raport niezmiernej długości przyszedł pod obrady Senatu 25 i 26 maja 1905 r. W dyskusyi, jaka się nad nim wywiązała, zarysowały się wyraźnie dwa kierunki: jedni w imię „wolności pracy", „wolności osobistej" sprzeciwiali się stanowczo wprowadzeniu reformy drogą prawodawczą, inni — pod wpływem nastroju robotników, obstawali za uwzględnieniem o ile możności ich żądania. W istocie agitacya o wywalczenie odpoczynku niedzielnego przybierała od r. 1904, to jest od głośnego kongresu związków robotniczych w Bourges coraz większe rozmiary. Poprzednio walkę prowadziły na własną rękę: federacya pracowników branży żywnościowej, federacya fryzyerów oraz federacya pracowników handlowych, a więc te wszystkie zawody, w których niby dla wygody ogółu świętować nie można.

Na kongresie w Bourges zapadła uchwała, że walka o zdobycie 8-godzinnego dnia roboczego powinna być prowadzoną jednocześnie i współrzędnie z walką o uzyskanie prawa odpoczynku, ze w imię solidarności cały proletaryat w walce tej przyjąć udział winien, pomimo iż w wielu fachach świętowanie niedzieli weszło już w zwyczaj. Odtąd przeto występuje na pierwszy plan do boju centralna organizacya robotnicza „Confederation générale du Travail", która bierze w swoje ręce, zgodnie ze statutami i rzeczywistem swem zadaniem, koordynacyę ruchu robotniczego (a nie dyrekcyę). Nie krępując woli i nie narzucając żadnej kategoryi pracowników swych zapatrywań co do taktyki walki, stara się ona jednak pośredniczyć pomiędzy rozmaitemi federacyami Związków zawodowych celem zobopólnego porozumienia i zespolenia usiłowań. I tak np. federacya pracowników branży żywnościowej prowadziła nieustanną niemal i niezmordowaną agitacyę zapomocą mityngów i afiszów. Pamiętnym jest dzień 9 grudnia 1904 r. kiedy staraniem federacyi owej odbyły się w Patryżu trzy ogromne zebrania przy udziale około 10,000 robotników, a tegoż samego dnia w różnych miejscowościach Francyi miało miejsce 60 mityngów z porządkiem dziennym: zdobycie wypoczynku niedzielnego.

Rok 1905 obfitował w mityngi i manifestacye skierowane ku zdobyciu prawa wypoczynku tygodniowego, głośnym był w swoim czasie mityng pracowników handlowych w d. 15 października. Znaczną zasługę obudzenia umysłów zwłaszcza na prowincyi przypisać należy Konfederacyi pracy, której manifest z d. 5 marca znalazł się we wszystkich zakątkach Francyi, gdzie tylko istniały jakieś organizacye robotnicze.

Sprawa widocznie uważaną była powszechnie za doniosłą i niecierpiącą zwłoki, skoro Rada pracy (Conseil supéreur du Travail) ponownie ją postawiła na porządku dziennym i po długich dyskusyach złożyła odnośny referat wraz z propozycyą modyfikacyi prawa, a mianowicie ścisłego oznaczenia dnia wypoczynku—zamiast dowolności wyboru, projektowanej przez senatora Poirrier, oraz nadania nie 24 a 36 godzin wypoczynku nieprzerwanego pracą. Nadmienić tu należy, że zredagowanie referatu owego Rada pracy jednogłośnie powierzyła jedynemu jej członkowi-kobiecie pannie Blondelu, robotnicy kwiaciarce, która nawiasem mówiąc przy ostatnich wyborach we wrześniu r. b. weszła ponownie w skład owej rady, liczącej 29 członków mężczyzn, przedstawicieli różnych zawodów.

Widzimy przeto, że Senat przystępował do rozpatrzenia sprawy, której dokładne poznanie było nader łatwe wobec wyczerpującego jej omówienia w pismach zawodowych robotniczych, na mityngach a wreszcie przez nader umiarkowaną ministeryalną Radę pracy. Senatorowie widząc, że tekst, proponowany przez Poirrier'a, wywoła wielkie oburzenie w sferach pracujących a z drugiej strony niechcąc uledz wymaganiom robotników, uciekli się do sposobu zwykle praktykowanego w życiu parlamentarnem, gdy chodzi o zyskanie na czasie—odesłali projekt do komisyi, celem ponownego opracowania. Zjawił się on w

nowej szacie dopiero po roku na posiedzeniu z d. 20 marca 1906 r. Autorem projektu w nowej redakcyi był senator Prevet, godny przedstawiciel kapitalizmu, troskliwie czuwający nad interesem swojej klasy. Dyskusye nad projektem zajęły całkowicie posiedzenia senatu 3 i 5 kwietnia, oraz 12 i 15 czerwca r. b. Jak wiadomo tegoroczna manifestacy 1 maja wzbudziła w burżuazyi niebywałą dotychczas trwogę, która objawiła się w senacie rzadkim pośpiechem w pracy. Wprowadzono pewne modyfikacye i rozpatrywano je na posiedzeniach 29 czerwca, 3 i 5 lipca, a już 6-go odesłano do Izby, która tegoż dnia wysłuchała referatu deputowanego Zévaès'a i bezwłocznie, bo już 10 lipca, przyjęła bez zmian, nie stawiając nawet żadnego terminu dla wejścia prawa w moc obowiązującą, co w poprzednich tekstach nie ulegało nigdy nawet dyskusyi, że potrzeba 5 miesięcy czasu, aby się oswoić i przygotować do zmiany zwyczajów.

Tak więc od dnia 13 lipca r. b. gdy Journal Officiel" prawo ogłosił, wejść ono było powinno w życie. Ale tu zaczęły się piętrzyć trudności, wynikające z niejasności prawa. Okazało się, że każdy będzie mógł tłomaczyć je odmiennie i stosować podobnież. Aby takiego zamieszania uniknąć należało czekać na cyrkularze ministeryalne, których zapowiedziano aż cztery i które miały objaśnić, w jaki sposób pojmować należy wyjątki od prawa, jakoteż na czem będzie polegała kontrola inspektorów.

Treść prawa jest następująca:

Paragraf pierwszy opiewa, że nie wolno zajmować pracownika więcej niż 6 dni w tygodniu, oraz że wypoczynek trwać ma 24 godzin bez przerwy. Paragraf drugi mówi, ze tym dniem wypoczynku ma być niedziela. Dalej zaś następują wszystkie wyjątki od prawa, przy pomocy których subtelna imaginacya pracodawców potrafi wprowadzić niezmiernie urozmaicone kombinacye, uniemożliwiające wszelką urzędową kontrolę.

I tak: prawo przewiduje cztery rodzaje wywoczynku *a*) niedziela, *b*) dzień w tygodniu, *c*) od niedzieli w południe do poniedziałku w południe i *d*) popołudnie niedzielne i jeden cały dzień powszedni co dwa tygodnie i kolejno.

W zasadzie więc już prawo uznaje wyjątki, upoważnia do wyłamania się z pod prawa, korzystać z tego przywileju mają przedsiebiorstwa, których zatrzymanie szkodliwem byłoby dla publiczności, sklepy żywności, hotele, restauracye, kawiarnie, sklepy kwiaciarskie, szpitale, przytułki, apteki, magazyny narzędzi chirurgicznych, zakłady kąpielowe dzienniki, muzea, wystawy, biblioteki, przedsiebiorstwa środków komunikacyjnych, oświetlenia, kanalizacyi, zakłady przemysłowe, wyrabiające przedmioty. ulegające zepsuciu i t. d. i t. d. Pracownicy powyższych kategoryj nie mogą mieć pretensyi do świętowania niedzieli, ani nawet do świętowania jednego dnia wspólnego dla wszystkich, podlegać bowiem będą jedynie t. zw. roulement, czyli kolejno dawanemu wypoczynkowi.

Co gorsza w przedsiebiorstwach, w których niepogoda gra rolę, dni wypoczynku wytrącone będą z owych dni przymusowego bezrobocia. W fabrykach gdzie odbywa się praca nad materyałami, podlegającemi zepsuciu, robotnicy będą mogli być pozbawieni dnia wypoczynku 15 razy do roku.

Nawet w zakładach, wykonywających rządowe zamówienia i roboty, znieść można 15 dni wypoczynku w roku.

Zbytecznem byłoby przedłużać przykłady, aby wykazać jak mało prawodawcy myśleli o oszczędzeniu sił pracowników, a jak wiele o korzyściach i wygodach pracodawców.

Nie dziw przeto, że obecnie prefekt policyi w Paryżu a na prowincyi merowie gmin zasypani są literalnie prośbami przemysłowców i różnego rodzaju przedsiebiorców, pragnących zaliczyć się do wyjątków. Całe szczęście, że ani prefekt w Paryżu, ani merowie na prowincyi samowolnie decydować w tej kwestyi nie mogą, lecz muszą zasięgać opinii Rady miejskiej, Izby handlowej, syndykatów pracodawców i związków robotniczych. W sferach pracodawców zawiązaną nawet już została „Liga dla rewizyi prawa", a prócz tego zapowiedziane są interpelacye różnych deputowanych na otwarcie parlamentu.

Walka toczy się obecnie jedynie wśród piekarzy i pracowników handlowych. — W ciągu sierpnia i września miały miejsce mityngi w Giełdzie Pracy, zawsze przy udziale kilku tysięcy robotników. Robotnicy piekarscy żądają dnia wypoczynku bez zmniejszenia płacy tygodniowej, wynoszącej 49 franków, właściciele postanowili sklepy z pieczywem zamykać w poniedziałki, a zaopatrywać publiczność w chleb czerstwy z niedzieli, zmuszając robotników do podwojenia pracy w nocy z soboty na niedzielę. Decyzya powzięta przez właścicieli, wprowadzona była w życie w bieżącym tygodniu, rezultatem jej było, że na 2,156 piekarń w Paryżu, tylko 122 było otwartych, tj. takich, które prawu się poddały, a 2134 — zamkniętych, czyli żądających zmiany prawa, zamykanie bowiem sklepów z pieczywem jest jedynie manifestacyą niezadowolenia.

W handlu ma się sprawa lepiej; ubiegłej niedzieli korzystało z wypoczynku około 13,000 pracowników, wielkie magazyny do prawa się zastosowały, ale kupcy detaliczni zamierzają bronić się do upadłego od świętowania niedzieli.

U fryzyerów kwestya zdaje się być rozwiązaną: w bogatych dzielnicach zamykać mają w niedzielę, w robotniczych — w poniedziałek. *Iza Zielińska.*

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Poważni komicy.

Zdaje mi się kochany sąsiedzie, żeśmy zeszli na psy, bo zaczynamy ludzi bawić".

Tak, kochani sąsiedzi, biali, czarni, czerwoni, biało-czerwoni, łaciaści, pręgowaci, schodzimy na psy, bo świat zaczyna się śmiać z naszych konceptów politycznych. Dość wysoki record mimowolnego humoru ustanowił w zeszłym tygodniu p. W. Studnicki, wynalazca trzech P. (Partyi Państwowości Polskiej), autor pociesznych odezw i mów, który wystąpił (w *Kuryerze warszawskim*) z nową mieszaniną „koncentracyi". Zaleca on—*recipe*: endecyi — uncyę, auri judaici — drachmę, ferri pepesi— 2 grany, wszystko to M. D. S. Z tej brai Demokracya postępowa została wyłączona, gdyż — tu znachorek jest najpocieszniejszy—„dąży ona do zasymilowania, upodobnienia naszego społeczeństwa do rosyjskiego". Zwyczajne cielę nie politykowałoby gorzej.

Szkoda czasu i już nie atłasu, ale zgrzebnego płótna na rozprawę z niepoliczoną ilością pustych słów, które niezmordowanie wyrabia prasa dla uszczęśliwienia narodu zapomocą przeróżnych programów. Wszystkim tym mistrzom, przewodnikom, a nadewszystko amatorom tanich buław należy powiedzieć tyle:

Szanowni zbawcy, czy wy jesteście zachowawcy, postępowcy, wstecznicy, radykali, o to mniejsza, bo barwa polityczno-społeczna kilkudziesięciu lub kilkuset ludzi ma dla 10 milionów ich rodaków bardzo małe znaczenie. Więc niepotrzebnie się miotacie i w zapasach zubożacie wzajemnie wasze skromne czupryny. Nadto wasza walka jest nieusprawiedliwioną nawet w waszym do siebie stosunku, gdyż pomimo różnic programowych macie jedną wspólną cechę taktyczną, która je zaciera a was łączy. Mianowicie: wszyscy jesteście tylko deklamatorami i leniwcami, którzy mogą się zdobyć na frazeologię, ale nie na czyn. Pół miliona robotników ciemnych, biednych, częściowo zdziczałych i znieprawionych czeka daremnie na światło i wpływy moralne. Siedem milionów chłopów sfanatyzowanych, zidyociałych, ogłupionych szachrajskiemi agitacyami, czeka daremnie na swoją szkołę, na swoją literaturę, na swoje instytucye. A wy wobec tego bezmiaru nędzy materyalnej, umysłowej i moralnej, przygnębiającej $^{9}/_{10}$ narodu, prowadzicie scholastyczne spory o odcienie programów! Gdybyście wy mogli na chwilę stanąć po za sobą i spojrzeć — z przerażeniem zobaczylibyście. jacy wy marni i jacy śmieszni w tem tkaniu swoich różnobarwnych chorągiewek i wyskubywaniu nitek z cudzych, w tem szukaniu żeru dla swoich robaczych i nienasyconych ambicyj wobec ogromnego głodu ciał i dusz ludu!

„Mięki wiatr".

„Mięki wiatr" — jak mówią chłopi—powiewa obecnie od strony lewego krańca naszych stronnictw, od których dął ciągle ostry wicher. *Robotnik*, organ P.P.S., który niedawno jeszcze pełnemi garściami siał złudzenia, ostrzega, że „złudzenie jest zdradliwym sprzymierzeńcem w walce". Przyznaje on, że „od października r. z. rzeczy się zmieniły w naszym kraju", że jego partya nie „korzysta z moralnej dyktatury w społeczeństwie (broń je losie od „moralnych dyktatur"), że „kontrrewolucya zrobiła znaczne postępy" itd. Nie byłoby nic łatwiejszego, jak zestawiwszy z tą elegią dawniejsze przechwałki P.P.S., wykazać jej błędy i odpłacić urąganiem za wszystkie szykany i kocie muzyki, jakie ona wyprawiała całej burżuazyi wogóle a demokratom postępowym w szczególności. Zrzekamy się wszakże tej satysfakcyi, przeciwnie, uważamy to ostrzeżenie, to—powiedzmy otwarcie—zmądrzenie naszych nietyle przeciwników, ile szkalowników za objaw bardzo pomyślny i pożądany. Rozwój demokratyzacyi naszego społeczeństwa nawet w najskrajniejszym kierunku otaczaliśmy zawsze sympatyą, ale rozwój poważny, nie zaś podsycany rewolwerami i warcholskiemi bezrobociami, nie ruiną ekonomiczną kraju i zdziczeniem proletaryatu.

Odsłonięcie bandytyzmu.

Stosunki *Dzwonu polskiego* pozwoliły mu odsłonić publicznie zebrany przez policyę materyał dowodowy w sprawie bandytyzmu. Według tego przedstawienia powstał on z dwu szajek: pierwszą utworzyła t. z. „Zmowa robotnicza" a drugą „bojówka" Socyalnej Demokracyi. „Zarząd S. D. opowiada *Dzwon* — polecił gronu członków swych dokonać napadu na IV Tow, wzajemnego kredytu. Z zadania tego „bojowcy" wywiązali się „z powodzeniem" i zrabowaną dość znaczną sumę pieniedzy wręczyli swej „władzy". Partya zabrała pieniądze, wykonawcom zaś rabunku dała po rb. pięć tytułem „gratyfikacyi". Tak skromna nagroda wpłynęła „demoralizująco" na „dzielnych" bojowców; posta-

nowili oni dalsze napady i rabunki dokonywać w tajemnicy przed partyą".

Takie zeznanie mieli złożyć bandyci schwytani, z których już kilku stracono.

Rozumie się całe to odkrycie musimy zapisać na rachunek *Dzwonu*, gdyż nie jesteśmy w stanie go sprawdzić. Że z „bojówek" wszystkich partyj, nie wyłączając Demokracyi narodowej, odrywały się szajki bandyckie — słyszeliśmy oddawna. Fakt ten nawet wydał nam się zupełnie naturalnym, gdyż wszelka tego rodzaju organizacya, złożona nieodzownie z Rinaldinich, przeznaczona do podstępnych zabójstw i grabieży, musi prędzej czy później przerodzić się w bandytyzm a przynajmniej wyłonić go z siebie. To też pomimo że partye rewolucyjne uważały utworzenie „bojówek" za najlepszy swój pomysł, my poczytujemy je za główny ich błąd, który doprowadził do zdziczenia, gwałtów i zupełnej dezorganizacyi życia, zaszkodził ogromnie ruchowi wolnościowemu, ściągnął na kraj straszne represye i uzuchwalił bandytów.

Jak wam się podoba?

Liczne są a wielorakie sposoby rozszerzania wpływów „bezpartyjnej" Macierzy Szkolnej i „zdobywania" przez nią szkół nowych. Oto fakcik drobny, lecz wymowny. Grono b. uczenic jednej z pensyj prywatnych po ukończeniu zakładu tworzy i prowadzi wspólnemi siłami szkółkę początkową, chcąc przyczynić się w miarę sił i możności do walki z analfabetyzmem i ciemnotą. Wszelkie cele polityczne i partyjne zostały zgóry wyłączone. Założycielkom idzie o to, aby gromadce dziatwy warszawskiej zapewnić co rok naukę czytania, pisania, rachunków, dać początki przyrodoznawstwa i historyi, pewien zasób prawd etycznych i zasad moralnych etc. Z zadania tego już w pierwszym roku wywiązują się wcale dobrze i oto zebrały się w celu wspólnej narady nad dalszem prowadzeniem swej szkółki.

Aliści na zebranie to zjawia się kilka osób nieproszonych i nikomu z obecnych nieznanych, które oświadczają wręcz: „Przyszliśmy objąć waszą szkółkę w posiadanie Macierzy". Dotychczasowe opiekunki dziękują za zaszczyt niezasłużony, oświadczają jednak, że dotąd dawały sobie radę bez „Macierzy" i nadal pod opiekuńcze jej skrzydła dostać się nie pragną. Wywołuje to pewną konsternacyę w przybyłych damach i panach, wreszcie ktoś z nich objaśnia, że naraziе idzie „tylko" o wybranie przedstawicieli na zebranie okręgowe, i wypisuje na tablicy dwa nieznane nikomu nazwiska. I tu jednak spotkano się z protestem, wobec którego nieproszeni goście, widząc, że nic nie „zdobędą", opuścili zebranie, nie szczędząc przytem wyrazów niezadowolenia koleżeńskiemu gronu, które miało odwagę stanąć naprawdę w obronie bezpartyjności.

Ciekawy jest jednak i epilog. Gdy wkrótce potem zebraniu urządzono koncert prywatny na powiększenie środków szkółki, tu i owdzie przy rozprzedaży biletów natrafiono na niespotykaną przedtem niechęć i odmowę. Ktoś nawet odesłał wzięte już bilety z oświadczeniem, że nie może popierać szkoły, która się wyłamuje z pod opieki Macierzy. Zbrodnia niesubordynacyi spotkała się więc z karą niezwłocznie. Bo, rzecz naturalna, oświata dobra jest o tyle, o ile „my" przez nią możemy wpływ swój rozszerzyć; w przeciwnym razie może być szkodliwą, więc trzeba ją zwalczać i rzucać kamienie pod nogi tym którzy się bez nas obchodzą. *wb.*

Koło pracy kobiet.

Koło pracy kobiet rozpoczęło po wakacyach swoją działalność odczytem, wygłoszonym w d. 11 października przez p. Józefa Langego, na temat „osobistych praw kobiety". Jeżeli mamy walczyć o swoje prawa, a walczyć o nie i zdobywać je musimy, to przedewszystkiem należy poznać dobrze i uświadomić sobie te prawa, jakie posiadamy. Niestety, posiadamy bardzo niewiele. Kodeks cywilny Napoleona, wprowadzony do Księstwa Warszawskiego w latach 1808—1809, a obowiązujący w Królestwie do dzisiaj, wyznacza kobiecie zamężnej (panny korzystają z szerszych praw) stanowisko zupełnie zależne od męża. „Żona winna jest mężowi posłuszeństwo" — orzeka prawo. Najuciążliwsze są paragrafy, zabraniające kobiecie bez zezwolenia męża oddawać się pracy zarobkowej, mieszkać oddzielnie i mieć paszport osobny. Niewolno jej również stawać w charakterze świadka przy spisywaniu umów, testamentów i innych aktów notaryalnych, nie wolno być opiekunką małoletnich. W Niemczech nowy kodeks cywilny z r. 1900 uwzględnił pewne, aczkolwiek nieliczne jeszcze życzenia kobiet niemieckich, które od r. 1867 rozwinęły energiczną działalność w celu uzyskania poprawy stanowiska swego wobec prawa. Może to być do pewnego stopnia wskazówką i godnym naśladowania przykładem i dla ruchu naszego... Nie trzeba zapominać nigdy o wielkiej prawdzie, jaką wyrzekł uczony niemiecki Ihering, że „każde prawo na świecie zostało wywalczone".

Odczyt „o prawach osobistych kobiet" był pierwszym z cyklu; następny „o umowie przedślubnej" odbędzie się we czwartek dn. 25 października, a trzeci „O opiece" dn. 8 listopada. Są one dostępne dla wszystkich, interesujących się tą sprawą, gdyż obecnie nietylko osoby zaproszone, lecz i „goście" za opłatą kop. 20 mogą z nich korzystać.

Posiedzenie zakończyły komunikaty: 1) o pogadankach tygodniowych dla członków; pierwsza z nich omówi „prawdę i kompromis w życiu kobiety"; 2) o zakupach gospodarczych wspólnych dla członków; dowodzi on, że mający tak wielką przyszłość ruch współdzielczy znalazł oddźwięk we wrażliwem na ważne zagadnienia chwili „Kole", i wreszcie 3) o szkołach niedzielnej dla dorosłych i dwuklasowej niższej, założonych przez „Koło". Zapoczątkowania te wymagają dużej pracy i znacznych środków, to też wydział szkolny gotów jest chętnym ofiarowania swej pracy udzielać wskazówek i informacyi w biurze „Koła" (Boduena 2). *B. B.*

Jeszcze to samo...

Przysłowie mówi, że kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha... Tymczasem widzimy, iż dotkliwe wypróbowanie przez lud roboczy na własnej skórze taktyki i opiekuństwa niektórych partyj niczego tego ludu nie nauczyło. Doświadczenie powinno było mu już dowieść, jak straszną, niebezpieczną i obosieczną bronią jest strajk, jak bardzo oględnie uciekać się do niego należy. A pomimo to daje on posłuch ludziom lekkomyślnym, którym tem łatwiej pchać go do takiej ostateczności, że sami następstw jej bynajmniej nie odczuwają: nędza wynikająca z bezrobocia smaga swym biczem tylko robotnika.

W Łodzi na mocy wyroku sądu polowego stracono 5 ludzi, jak mówią, bojowców. Gdy w mieście odbywa się pogrzeb człowieka zasłużonego, ludność chcąc go uczcić, na godzinę, dwie powstrzymuje normalny bieg swego życia; tymczasem wszystkie fabryki w Łodzi zastrajkowały na *cztery dni*. Jeśli to była żywiołowość, to zaiste zdumiewająca. Demonstracye rewolucyjne powinnyby wymyśleć sobie inną postać, niż gra na pustych żołądkach wygłodzonego ludu.

W Warszawie mamy znów strajk służby aptekarskiej t. zw. „tyranów." I tu widzimy żywy przykład tego beztaktu społecznego agitatorów partyjnych, którzy idąc wbrew wszystkiemu, co wskazuje zdrowo pojęte dobro strony, oddającej im się w opiekę, postawili sprawę na gruncie jak najbardziej terrorystycznym. Rezultatem są ofiary całkiem przypadkowe, ponoszące koszta bezmyślnego sportu tego kuglarstwa społecznego. *pjs.*

BADANIA NAUKOWE

Znaczenie etnografii w badaniach socyologicznych.

—•—

Rozmaitą jest metodologia socyologiczna. Z znaczną dozą słuszności można uważać spory metodologiczne za stratę czasu. Jest rzeczą oczywistą, że doświadczenia i spostrzeżenia obalą wszelkie apriorystyczne teorye, wskażą dla socyologii najodpowiedniejszy sposób postępowania, określą jej granice, wyznaczą klasyfikacyę jej zjawisk na zasadach podobieństwa i pokrewieństwa z innemi, wreszcie wyłuszczą jej prawa genetyczne. Chcąc wejść na pewne drogi, na których się zdobywa uporządkowane wiadomości, należy przestrzegać i ulegać następującym hasłom: żadnych granic dla badań, dokładne spostrzeganie, nieskrępowane doświadczenie. Pożądliwość badawcza rozrzuci sztuczne barycry, postawione poznaniu, niema więc potrzeby tracić czasu na roztrząsanie tego, co samo runie lub przez swych twórców zostanie rozebrane. Ci socyologowie, którzy niemal wszystkie zjawiska społeczne tłomaczą wpływem jedynego, upatrzonego przez siebie czynnika, mogą tylko wprawiać w zdumienie. Do rzędu takich należy: Ammon, Lapouge Gobineau, uciekający się do antropologii dla wyjaśnienia zjawisk społecznych i tłomaczący je za pomocą czystości, zmieszania, walki i doboru ras pomiędzy sobą. Badacze, jak Rousseau, Comte, Stuart Mill, Roberty i wszyscy ich wyznawcy oraz naśladowcy dziwią tem, że czynnikowi intelektualnemu przypisują takąż rolę. To samo możnaby powiedzieć o Buckle'u i Ratzel'u, gdy uznają środowisko geograficzne za przeważający czynnik rozwoju społecznego, to samo o odległych wyznawcach metafizyki Hegla, którzy stadya ekonomiczne uważają za regulatora i reżysera zjawisk społecznych. Exkluzywizm podobnego wyjaśnienia zjawisk społecznych i autorytatywne zachowanie się socyologów poszczególnych szkół świadczy jedynie o ich upodobaniu, smaku i nałogach myślowych. Gdyby nie było wzajemnie zwalczających się szkół socyologicznych, exkluzywizm taki byłby szkodliwym, dzięki wszakże ich istnieniu uzupełniają się one, wzajemna zaś krytyka osłabia jednostronność w ich naukowem badaniu. Z tego powodu ani zakazywać, ani doradzać pewnych określonych metod nie należy. Fakty i zjawiska, rozpatrywane pod jednostronnym kątem widzenia przeróżnych szkół, dostarczą materyału i wniosków, które znajdą spontanicznie właściwe im miejsce w dorobku naukowym. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Letourneau, który unikał autorytatywnych występów i exkluzywizmu.

Letourneau nie gardził żadnym dokumentem, lecz świadectwa etnograficzne, na

których podobnie, jak Tylor i Spencer, przeważnie się oparł, okazały się mało wiarogodnemi. Dziś wiadomo, że świadectwa etnograficzne są w znacznej mierze powierzchowne, błędne, zaprawione subjektywizmem, bezkrytycyzmem niespostrzegawczości autorów i zbieraczy, pełne są niedokładnych spostrzeżeń i fałszywych interpretacyj przesiąkniętych europejskimi poglądami. Z tego powodu socyologie, oparte głównie na etnografii, z konieczności, muszą być przepełnione błędnymi wnioskami, których rozbieżność wobec powyższego jest o tyle naturalną, o ile pożałowania godną. Socyologia ogólna, będąca wiedzą porównawczą poszczególnych stanów społecznych, zaobserwowanych pośród róznych grup etnograficznych, znajduje się w tym samym stosunku do etnografii, co anatomia porównawcza do zoologii lub opisu morfologicznego poszczególnych zwierząt. Oczyszczenie etnografi z błędów i dostarczenie przez to socyologii doborowego materyału etnograficznego jest zadaniem niezbędnem dla rozwoju tej nauki. Jak to jest koniecznem, może świadczyć wypadek ze szczepami australskimi. Szczepy te przedstawiają się bardzo ciekawie z tego powodu, że zachowały jedną z najpierwotniejszych form społecznych. Wyniknęło to naprzód stąd, że bytują na kontynencie, który w wczesnej, trzeciorzędowej epoce geologicznej został odosobniony i w rozwoju wstrzymany tak pod względem fauny jak flory, że pozostają na paleolitycznym stopniu kultury, że zdradzają cechy rasowe epoki czwartorzędowej, że są nieliczne, otoczone ubogą fauną bez drapieżców i przeżuwających, złożoną głównie z gryzoniów i torbaczy. Nie bacząc na duży interes socyologiczny, jaki dla powyższych względów przedstawia byt społeczny szczepów australskich wszelkie etnograficzne o nich dane były błędne, nieścisłe i pobieżne. Całą tę błędność, nieścisłość i pobieżność odsłoniły dopiero nowe, angielskie prace etnograficzne Fison'a i Howitt'a oraz Baldwina, Spencera i F. Gillena. Dlatego też ośmielamy się sądzic, że zawcześnie teoretyzować, nim doborowy materyał zostanie zgromadzony. W dalszym ciągu postaramy się zrobić krótki przegląd głównych objawów życia u australczyków, które prostują błędne zapatrywania na te formy bytu i błędne ich wyjaśnienia. Będziemy towarzyszyć powyższym autorom w ich przeglądzie o tyle tylko, o ile to jest potrzebnem, ażeby przykładami poprzeć twierdzenie o zabagnieniu etnografii błędnemi wiadomościami.

Znanym był u australczyków obyczaj obrzezania oraz rozpruwania cewki moczowej przez całą jej długość, której to operacyi podlegają młodzieńcy, gdy zostaną uznani za pełnoletnich. To sztuczne okaleczenie pociąga za sobą możność kopulacyi, lecz ogranicza do minimum szanse zapłodnienia. Nałóg racyonalistycznego myślenia usposobił etnografów, zdających o tem sprawę, do przeniesienia europejskiego sposobu myślenia na australczyków; skutkiem tego w tym ich obyczaju dopatrzyli się oni pewnego rodzaju neomaltuzyanizmu, środka zapobiegawczego głodowi z przeludnienia. Z nowszych poszukiwań tymczasem wynika, że australczycy wcale nie wiedzą, co za skutki pociąga za sobą operacya przez nich stosowana, zaś akt poczęcia przypisują działaniu sił mistycznych. U australczyków notowano osobliwą postać exogami i indywidualnego małżeństwa, która polega na tem, że nie wolno pod karą śmierci pojąć w małżeństwo kobiety, należącej do tego samego agregatu społecznego, lecz tylko z odmiennej grupy, przytem z tej samej ściśle określonej klasy, do której i przyszły małżonek należy. Obrzęd wymaga, ażeby nowożeniec udzielił swej żony wszystkim mężczyznom tego klanu, do którego on należy, lub nadzorcy tegoż, i dopiero po odbyciu tego cermoniału, wszedł w posiadanie obranej kobiety. Prawo, które on tym aktem ślubnym nabywa, nie jest wyłącznem a jest tylko prawem pierwszeństwa w rozporządzaniu kobietą, ograniczonem, konsultatywnem (doradczem) prawem użyczania swej żony członkom tegoż co on klanu. Wszystkie stopniowania przejściowe co do exogamii i exkluzywnej monogamii dają się spostrzegać pośród australczyków. Rozpowszechnioną i dość ustaloną jest teorya, że exogamia i indywidualne małżeństwo exkluzywne wytworzyły się pod wpływem wojen napadów i porywania w niewolę; tymczasem australczycy są tak biedni i pozbawieni wszystkiego, że nie mają o co wojen pomiędzy sobą prowadzić. Exogamia i względnie indywidualne małżeństwo u australczyków jest, jak mniema Papillault przejawem ewolucyonistycznym, który wyrósł i wyłonił się z bezładnych związków płciowych w hordzie, niczem innem, jak reglamentacyą stosunków płciowych, opartą na premedytacyi i doświadczeniu, ażeby zapobiedz walkom i zatargom o samicę w łonie agregatu społecznego, gdyż walki ten agregat osłabiają. Przykłady, wzbudzające nieufność do danych etnograficznych, można czerpać i z etnografii innych szczepów. Wspomnimy tu mimochodem o botokudach centralnej Brazylii, nieprzejednanym szczepie, będącym w wojnie z wszystkimi innymi, z którymi się styka, niedającym się, jak to mówią, „ani opodatkować się, ani katechizmować".

Przypisuje się im okrucieństwo, dzieciobójstwa, ojcobójstwa których skutkiem jest brak starców między nimi i t. p. Zapomina się o tem, że te okrucieństwa zapobiegają jeszcze gorszym. W warunkach bytu botokuda niedopuszczenie się ich byłoby rzeczywistem okrucieństwem. Zabijanie dziecka jest koniecznem u nich i u innych dzikich szczepów na kuli ziemskiej. Jest ono wszędzie koniecznym środkiem, tam gdzie dziecko bez tego zginęłoby śmiercią okrutniejszą z głodu, zmęczenia, pożarte przez owady lub drapieżne zwierzę. Zabijanie starców u botokudów, tak jak i u wielu innych dzikich szczepów dokonywa się na ich własną prośbę, dlatego że z powodu braku sił i wycieńczenia, trudy pochodu i łowów w dziewiczych zaroślach i urwiskach bez dróg są dla nich torturą nie do zniesienia. Do tego często przyłącza się konsekwentna i rozumowa wiara w życie zagrobowe, które uważanem jest za przedłużenie wieku zejścia z doczesnego świata: ażeby więc zbyt starym nie dostać się na upragniony i wymarzony tamten świat dzicy logicznie, ze straszną konsekwencyą szukają śmierci przed zgrzybiałością.

Gdy zważyć, jak mało rozkoszy dostarcza doczesne życie w stanie natury, zwłaszcza starcowi a jak dużo męczarni, to staje się zrozumiałem, że owe ojcobójstwa i dzieciobójstwa są objawami nie okrucieństwa i moralnego zwyrodnienia, lecz heroicznym aktem litości, ponurym i tragicznym, dokonywanym ze skupieniem i zachowaniem ceremoniału. Jakie uczucia i jakie myśli w podobnych razach sprawcy tych aktów przezywają, tylko najinteligentniejsze umysły zdolne są pojąć; wcale nierzadko przytem matki mdleją z rozpaczy.

W Brazylii znane są nieliczne bardzo wypadki, że rodziny botokudzkie przyswoiły sobie osiadły, względnie kulturalny tryb życia. Diagnoza takich rodzin jest: przekroczenie stu lat wieku i tkliwe przywiązanie do dzieci, czem się wyróżniają z pośród wszelkich innych rodzin. Są to wręcz przeciwne cechy tym, jakie im się przypisuje na mocy pobieżnego obserwowania ich w stanie dzikości.

Z powyższych przykładów wynika, że jak w dziejopisarstwie stosować należy pragmatyzm do kronik i pamiętników, tak też i w socyologii pragmatyzm stosowac należy do świadectw etnograficznych. Dostawcy tych świadectw zbyt często zapominają, że czyny, myśli i uczucia dzikiego należy oceniać w związku z jego warunkami myślenia, czucia, doświadczenia, poznania i z tego powodu nie widzą logiki, konsekwencyi i harmonii tam, gdzie ona najjaskrawiej jest zaznaczoną.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Słowacki na scenach polskich.

II.

Aż do r. 1906 teatr warszawski wystawił w całości dwa tylko dzieła Słowackiego, a mianowicie „Maryę Stuart", graną po raz pierwszy w r. 1872 z Modrzejewską w roli tytułowej i Królikowskim w roli Nicka, oraz „Mazepę", który ukazał się po raz pierwszy w r. 1873 i dotrwał na scenie do ostatnich czasów, dając dziś jeszcze świetne pole popisu Leszczyńskiemu i Rapackiemu, znakomitym w rolach wojewody i króla. Co prawda, Jana Kazimierza cenzor teatralny degradował stale na księcia (może za karę, że w tragedyi tej uszanowac nie umiał majestatu królewskiego i naraził Mazepę na przejścia bolesne), a samemu Słowackiemu występować kazano pod skromną osłoną inicyałów, ale publiczność warszawska domyślała się reszty i uczęszczała z pietyzmem na dwa te dramaty, marząc przez długie lata napróżno o ujrzeniu na scenie innych arcydzieł wielkiego poety. Dano jej tylko jeszcze w r. 1882 obraz jeden z pierwszego aktu „Balladyny"; inne utwory Słowackiego tylko wybrańcy losu oglądać mogli na scenach galicyjskich, które tymczasem czerpały pełną dłonią z bogatej puścizny dramatycznej po Juliuszu, nie gardząc nawet rzeczami zdefektowanemi, jak wspaniały wprost, lecz pozbawiony zakończenia „Horsztyński", lub „Złota czaszka", której szczątki wystawił z powodzeniem w Krakowie gorący wielbiciel Słowackiego — Kotarbiński.

Do puścizny pośmiertnej po Słowackim sięgnął również p. Śliwicki, gdy zmienione warunki cenzuralne pozwoliły podnieść nieco poziom artystyczny repertuaru warszawskiego. W „Nowej Dejanirze", którąśmy oglądali w maju, poeta tęcz i blasków przedstawił się publiczności naszej, nieznającej do dziś dnia z treści nawet wielu jego utworów, z nowej zupełnie strony. Podobnie jak w „Horsztyńskim" i „Złotej czaszce", zdobywa się on to na akcenty realizmu wspaniałego, chociaż bohaterowie jego są marzycielami niepoprawnymi. Nie sądzę zresztą, aby trafnym był pogląd krytyków, dopatrujących się w tym utworze jakiejś satyry na romantyzm, nie mówiąc już o tych, którzy w dramacie szukali przedewszystkiem plotki, wietrząc w postaciach głównych odbitki fotograficzne najbliższych przyjaciół Słowackiego. Kogo miał na myśli poeta, skąd dany pomysł zaczerpnął, pytania, nad których rozwiązaniem wypisuje się butelki atramentu, są może ciekawe dla plotkarzy i mólów książkowych, myślę jednak, że krytyk-artysta może śmiało przechodzić nad niemi do porządku, biorąc pod rozwagę to tylko, co mu daje autor, a więc pomysł, charaktery, ich stosunek wzajemny, formę wreszcie, a przedewszystkiem

odbicie w dziele sztuki duszy twórczej poety. Otóż w „Nowej Dejanirze" z jednej tylko hrabiny Respektowej Słowacki drwi niemiłosiernie, ale bo też zachwyty jej i uniesienia są *udane*. Fantazego i Idalię, dla których sfery marzeń podobłocznych są naturalnym żywiołem, traktuje może chwilami z czemś w rodzaju ironii dobrotliwej, lecz darzy zarazem sympatyą wyraźną, jaką otacza się tylko dusze pokrewne i blizkie. Znakomita, pełna życia, subtelna w każdym szczególe w pierwszej połowie, sztuka załamuje się w aktach końcowych, niemniej jednak wywarłaby na scenie wrażenie silne, gdyby nie pewne braki interpretacyi, wywołane głównie fałszywem zrozumieniem i odtworzeniem niepospolitej i złożonej postaci hrabiny Idalii. Usiłowano to później naprawić co się jednak niezupełnie udało, bo Modrzejewskiej, niestety, teatr warszawski dzisiaj nie posiada. Wogóle jednak przedstawienia „Nowej Dejaniry", z Leszczyńskim w roli majora, Lüdową w roli Respektowej i Ireną Trapszo w roli Dyany, należały do najbardziej interesujących na scenie naszej, i przypuszczać należy, że p. Śliwicki, doskonały również, jako Fantazy, zechce je wznowić i w obecnym sezonie, choćby w zmienionej trochę obsadzie.

Że teatr warszawski, pozbawiany przez szereg lat rozmyślnie repertuaru szlachetniejszego, nawet w obecnym swym składzie może z powodzeniem podejmować zadania wielkie, świadczy, według mnie, wystawiona świeżo „Lilla Weneda". Zaznaczyłem już w artykule poprzednim, że nie grano jej bez zarzutu. Od p. Ładnowskiego np. w roli nieszczęsnego króla Wenedów, chciałoby się chwilami więcej siły, chciałoby się, aby nie *grał* Derwida, nie deklamował tylko cudownych wierszy Słowackiego, lecz żeby *był* Derwidem, w momencie zwłaszcza, gdy wzięty do niewoli, zgnębiony, wyszydzony, lecz nie złamany na duchu—rzuca tryumfującej Gwinonie te królewskie prawdziwie słowa:

„Nigdy! o nigdy, piekielna!
Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika.
Nigdy ta ręka, od łańcuchów sina,
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
Łez nie wyleją, póki te łzy moje
Mogą posłużyć wam na wywołanie
Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu"

lub gdy zapewnia ją dalej, że „po narodach już wymordowanych jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą ty musisz blednąć i ciągle twe lica strupiałe nową krwią farbować musisz". I p. Marcello, jako Roza Weneda, niezawsze wzniość się umiała do posągowych wyżyn tragizmu. Były w jej grze miejsca piękne, nawet wspaniałe, ale nie było jednolitej posągowo-tragicznej całości, którą stworzył geniusz Słowackiego. Lecz z drugiej strony przyznać trzeba, że jest to rola szalenie trudna, postać olbrzymia, wykrojona na miarę półbogów eschylesowskich, jakiej równych nie podejmujemy się wskazać w nowoczesnej literaturze, nawet między bohaterkami Schakespeare'a. I cokolwiek zarzucić by można grze p. Marcello w tej roli, przyznać trzeba, że nie mamy obecnie na scenach polskich artystki, którąby zdolna była odegrać ją lepiej, niż ona.

Całość „Lilli Wenedy" imponuje w każdym razie na scenie warszawskiej, zarówno ze względu na wspaniałą wystawę (dekoracye stylowe wykonano pod kierunkiem Wawrzynieckiego), jak i na grę artystów. Przed dwoma laty widziałem tę samą tragedyę w Krakowie, gdzie jednak naogół osiągnięto wyniki słabsze. Mimo wszystkie usterki i braki, posępny, pełen melancholicznego smutku duch poety unosi się u nas ponad sceną wśród ognistych wężów błyskawic i w piorunów huku i zdaje się razem z Rozą Weneda śpiewać konającemu ludowi beznadziejne kasandrowe „niestety"... A gra niektórych artystów nawet wobec wybrednych wymagań niewiele pozostawia do życzenia. Weźmy np. taką p. Lüdową. Trudno wyobrazić sobie lepszą od niej wykonawczynię demonicznej roli Gwinony. Nie jest może „twardą dziewką skandynawską", o jakiej pisze Słowacki, ale jej królewskość mściwa i okrutna nie razi fałszem najmniejszym. Ona właśnie nie gra, lecz żyje na scenie. Może tylko jedno zdanie w akcie piątym: „Aha—odeszlę Derwidowi harfę" — wymawia artystka niezgodnie z intencyą poety, bo dla mnie przynajmniej nie ulega wątpliwości, że słowa te mają znaczenie ironiczne i że, wymawiając je Gwinona myśli już o odesłaniu, zamiast harfy złotej, złotowłosego trupa białej dziewczyny, która się za wszystkich poświęciła. A w roli Lilli p. Tekla Trapszo jest poprostu wcieleniem cichego smutku, czystości i poświęcenia, jest właśnie tym kwiatem łąkowym, wynalezionym przez poetę wśród podań i legend dawnych i uniesionym przezeń do Polski ze świętem uczuciem i obawą, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Artystka zrozumiała intencyę twórcy i dopomogła mu do przeniesienia na grunt nasz tego kwiatu w całej jego niepokalanej śnieżności. Z innych wykonawców wymienię już tylko pp. Brydzińskiego i Rolanda; odtworzyli oni bez zarzutu tragiczną postać rycerza, „którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem" (Lelum i Polelum), a dalej pp. Różańskiego, Bednarczyka i Owerlę, poprawnych zupełnie w rolach Lecha, św. Gwalberta i Ślaza. W tej ostatniej wolelibyśmy może widzieć Frenkla (w Krakowie Ślazem bywał Solski), chociaż i p. Owerle zarzucić nic nie możemy.

Osobna wzmianka należy się chórowi harfiarzy z p. Śliwickim na czele. Słowacki, pisząc „Lillę Wenedę", zapatrzył się poniekąd na starogrecką tragedyę, eschylesową raczej, niż eurypidesową, i obok nieubłaganego przeznaczenia, ciążącego nad losami Wenedów, wprowadził chór w międzyaktach, kondensujący niejako odebrane przez widza wrażenie. Wspaniałe są te chóry w „Lilli Wenedzie", ten zwłaszcza po akcie trzecim, gdy harfiarze wylewają łzy nad „świętą ziemią polską, arką ludu" i wobec krwawych czynów Lecha i Gwinony nawołują do zemsty krwawej:

„Słuchajcież wy! Gdy ognie zaczną buchać,
Jeżeli harfy jęk przyleci zdala,
Będziecież wy, jak węże, stać i słuchać?
Będziecież wy, jak morska czekać fala,
Aż ścieknie pieśń i krew oziębnie znowu
I znów się staną z was pełznące węże,
Aż rzucą was do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych, jak wy, serc się hańba [lęże?
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać i bić, i truć oręże".

Chóry „Lilli Wenedy" wywierają na scenie warszawskiej wrażenie artystyczne, pełne powagi i siły, co zawdzięczamy przedewszystkiem świetnej deklamacyi p. Śliwickiego, do którego dostraja się dobrze ogół harfiarzy.

Jeden tylko zarzut zrobiliśmy reżyserowi, że, wystawiając arcydzieło Słowackiego, trzymał się, jak się zdaje, scenaryusza krakowskiego, gdzie w piątym zwłaszcza akcie wiele scen ważnych opuszczono, niektóre ustępy skrócono w sposób niewłaściwy. W ostatnim akcie np. nie widzimy wcale bitwy, decydującej o losach Wenedów, a co większa—nie domyślamy się nawet śmierci Gwinony, chociaż stanowi ona chyba zbyt ważny moment tragedyi, aby go można było opuszczać bezkarnie. Co jednak koniecznie przywrócić by należało, to słowa Gwinony w akcie czwartym: „Ten człowiek musi wybrać między dwoma, *a ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną*", gdyż wiążą się one bezpośrednio z akcyą dalszą. Sądzimy wogóle, że przy wystawianiu dzieł takich, jak „Lilla Weneda", trzeba możliwie blizko trzymać się tekstu samego, łącząc co najwyżej niektóre sceny w celu uniknięcia zbyt częstych zmian dekoracyi.

A idea przewodnia „Lilli Wenedy", a znaczenie złotej harfy Derwida i innych zawartych w tragedyi symbolów? A nieszczęsna rola św. Gwalberta, niedająca spokoju krytykom, a to wszystko wogóle, o co się oni spierają? Nad pytaniami temi zatrzymać się jeszcze musimy w krótkości w następnym—ostatnim już—artykule.

Wł. Bukowiński.

P. s. W artykule poprzednim, na str. 497, w szpalcie środkowej, w siódmym wierszu od góry, zamiast „obaj *równi* zapełnie", powinno być: „obaj przytem *różni* zupełnie".

SPRAWY EKONOMICZNE.

Gubernia Piotrkowska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

Odłużenie ziemi i nieruchomości miejskich.

Odłużenie ziemi dworskiej w gub. Piotrkowskiej jest niższem od przeciętnego w kraju, w stosunku do obciążenia 1 morga, wyższem natomiast w stosunku do wartości ziemi. Szacunek ziemi przez Towarzystwo Kredytowe określał jej wartość w 1895 roku na 28,100,526 rubli, wysokość zaś długu, obciążającego tę ziemię, wynosiła 18,651,815 rubli, czyli 66,3% ogólnej wartości; na mórg zaś wypadało 26 rb. 51 kop. Najwięcej odłużoną ziemię spotykamy w powiecie Łódzkim, gdzie wysokość odłużenia sięga 79,8%, a ciężar długu na morgu równa się 35 rub. 26 kop.; następnie idą powiaty: Łaski i Częstochowski, gdzie odłużenie stanowi 70,2% wartości, potem Piotrkowski 69,4%, Brzeziński 67,9%, Rawski 63,3%, Noworadomski 60,0%; najmniej odłużoną ziemię spotykamy w powiecie Będzińskim, gdzie stosunek odłużenia wynosi 55,1% wartości.

Zestawiając wysokość odłużenia z przestrzenią poszczególnych folwarków przekonamy się, że najwięcej odłużona jest własność największa, czyli dobra o przestrzeni wyżej 3000 morgów, w których długi wynoszą 71% wartości; następne miejsce zajmuje własność drobna, czyli gospodarstwa o przestrzeni niżej 39 morgów, — w obu tych kategoryach odłużenie wynosi 68% wartości ziemi, — trzecie miejsce zajmują folwarki o przestrzeni od 100 do 300 morgów i od 300 do 1000 morgów, na których wysokość odłużenia wynosi 66% wartości; najmniej odłużone są gospodarstwa o przestrzeni od 30 do 100 morgów, gdzie procent odłużenia stanowi 59% wartości ziemi. Cyfrom tym jednakże w zupełności wierzyć nie można, ponieważ nie obejmują one tych często spotykanych na wsi długów kartkowych i wekslowych, a dotyczą tylko kredytu hipotecznego, który, dając pewne pojęcie o odłużeniu własności większej, nie uja-

wnia bynajmniej odłużenia wartości drobnej.

Majątków nieodłużonych lub takich, których odłużenie nie sięga 25% wartości, spotykamy mało, gdyż zaledwie 71, z obszarem 75,487 morgów, stanowiących 10,7% ogólnej przestrzeni; największą kategoryę stanowią majątki, których odłużenie wynosi od 25—50% wartości,—jest ich w gub. Piotrkowskiej 301, na obszarze 279,765 morgów, które stanowią 39,8% ogólnej przestrzeni. Folwarków, których odłużenie wynosi od 50 do 75% wartości spotykamy 146, na przestrzeni 128,848 morgów, które stanowią 18,3% obszaru. Folwarków, których odłużenie wynosi od 75 do 100% wartości, jest 122, na przestrzeni 102,171 morgów, stanowiących 14,5 całego obszaru; w końcu folwarków, których odłużenie przewyższa wartość jest 133 na przestrzeni 117,181 morgów, co stanow i 16,7% całego obszaru.

Oprócz długów w pieniądzach, na ziemiach, należących do własności większej, ciążą serwituty, które znacznie obniżają wartość tej ziemi. Z serwitutów pastewnych i leśnych, które ciążą na obszarze 239,679 morgów dworskiej ziemi, korzysta: z pastewnego 15,739 gospodarstw włościańskich z prawem wypasania 49,462 sztuk koni i bydła, 18,910 owiec i świń i 2,383 gęsi; z serwitutu leśnego 12,971 gospodarstw, które corocznie otrzymują: 13,375 sztuk budulcu, 384,294 wozy ugaju i 41,854 wozy leśnego podściału.

Podług wiadomości zebranych przez komitet zjazdu przedstawicieli rosyjskiego kredytu długoterminowego, do 1 stycznia 1903 roku na ziemi gub. Piotrkowskiej, ciężyło długu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego:

Powiaty	Ilość dóbr	Przestrzeń w dziesięcinach	Stosunek do obszaru własności prywatnej	Wysokość pożyczki w 1903 roku	Szacunek dziesięciny	Odłużenie dziesięciny
Piotrkowski	44	47,[illegible]00	2[illegible]%	1,[illegible]23[illegible]	[illegible]	41
Będziński	[illegible]	[illegible],766	14%	214,62[illegible]	[illegible]	17
Brzeziński	19	33,[illegible]01	36%	1,[illegible]48[illegible]	[illegible]	36
Łaski	13[illegible]	47,[illegible]00	41%	1,51[illegible],81[illegible]	[illegible]	37
Łódzki	[illegible]	[illegible],85	21%	[illegible]67[illegible]	[illegible]	43
Noworadomski	16[illegible]	[illegible]4,[illegible]00	53%	2,[illegible]7[illegible]	[illegible]	29
Rawski	130	38,[illegible]00	37%	1,[illegible]17,89[illegible]	[illegible]	52
Częstochowski	50	25,[illegible]00	[illegible]%	650,[illegible]	[illegible]	30
W całej gub.	[illegible]10	31[illegible],[illegible]52	[illegible]%	9,96[illegible],6[illegible]	[illegible]	36

Mały stosunek odłużonej ziemi do ogólnego obszaru własności prywatnej, oraz niewysoki stosunek odłużenia do wartości ziemi należy objaśnić dużą ilością lasów, które nie weszły w skład ziemi zastawionej w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem.

Towarzystwo Kredytowe obciąża przeważnie własność większą, na ziemiach włościańskich ciążą pożyczki Banku włościańskiego wydane na kupno ziemi. Ciężary te w poszczególnych powiatach przedstawiają się tak:

Powiaty	[illegible]	[illegible]	Stosunek do obszaru	Wysokość pożyczki w 1903 roku	Szacunek dziesięciny	Odłużenie dziesięciny
Piotrkowski	61	5,86[illegible]	[illegible]%	[illegible],57[illegible]	[illegible]09	84
Będziński	16	[illegible]	[illegible]%	110,[illegible]38	90	65
Brzeziński	[illegible]	3,[illegible]	4%	[illegible],98	[illegible]	95
Łaski	43	3,[illegible]	[illegible]%	25[illegible],90[illegible]	[illegible]	89
Łódzki	[illegible]7	[illegible]521	2%	16,08[illegible]	[illegible]	115
Noworadomski	[illegible]	[illegible],75[illegible]	4%	[illegible]503	[illegible]	79
Rawski	55	6,[illegible]	[illegible]%	465,[illegible]24	[illegible]	80
Częstochowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]%	[illegible],[illegible]93	[illegible]	70
W całej gubernii	[illegible]	[illegible]	[illegible]%	[illegible],[illegible]8[illegible],2[illegible]	[illegible]	83

Nawięcej ziemi, odłużonej w banku Włościańskim, spotykamy w powiatach: Piotrkowskim, Noworadomskim i Rawskim; największy ciężar na morgu w powiatach Łódzkim i Brzezińskim. Odłużenie jednak w banku włościańskim mówi o rozwoju ruchu parcelacyjnego, jest więc dowodem żywotności stanu włościańskiego. Wyższy szacunek banku w porównaniu z szacunkiem Towarzystwa Kredytowego pochodzi stąd, że bank nie wypuszcza ze swego szacunku lasów i wód, jak to czyni Towarzystwo Kredytowe. Ruch parcelacyjny w Królestwie przybrał szerokie rozmiary w roku 1903. W gub. Piotrkowskie w tym roku nabyto 5,684 dziesięciny, przy pomocy pożyczki bankowej w sumie 603,420 rb.; w latach 1904 i 1905 z powodu wojny i ogólnego kryzysu czasowo się przerwał; ogólny zatem ciężar długu bankowego na ziemiach włościańskich wynosi w obecnej chwili około 3,292, 142 rubli. Po za długiem bankowym, na własności drobnej w gub. Piotrkowskiej, ciążą jeszcze pożyczki z kas gminnych, które w roku 1900 wynosiły 2,136,341 rubli 42 kop., przy kapitale tych kas (składającym się z kapitału zakładowego, wkładów i depozytów) w ogólnej sumie 4,359,159 rubli 73½ kop.

Nieruchomości miejskie posiadają kredyt długo-terminowy w Towarzystwie Kredytowem miejskiem; odłużenie nieruchomości w tej instytucyi wynosi w mieście Łodzi 25,206,000 rubli i w Piotrkowie 1,016,850 rubli, czyli razem na nieruchomościach miejskich w gub. Piotrkowskiej cięży długu Towarzystwa Kredytowego miejskiego 26,232,850 rubli.

Wartość dóbr nieruchomych i dochody.

Gubernia Piotrkowska, pod względem wartości i dochodowości ziemi, należy do najbiedniejszych w Królestwie, przewyższając jedynie gubernie Łomżyńską i Siedlecką. Przeciętny szacunek morga ziemi w gub. Piotrkowskiej wypada na 54 ruble 43 kopiejki, z dochodem 2 rb. 18 kop. Największą wartość i największy dochód przedstawia mórg ziemi włościańskiej: 56 r. 67 k. z dochodem 2 r. 27 k. Wartość morga ziemi osad wynosi 52 r. 49 k. z dochodem 2r. 10 k.; wartość i dochody z ziemi rozmaitych kategoryi przedstawiają się bardzo niejednakowo, jak nas o tem przekona niżej umieszczona tablica. Najdroższą ziemię i największe z niej dochody spotykamy w powiecie Łódzkim i Będzińskim, najtańszą w Noworadomskim, Piotrkowskim i Częstochowskim; na cenę i dochód ziemi wpływa przedewszystkiem urodzajność gleby, a następnie dopiero gęstość zaludnienia i bliskość centrów fabrycznych.

Wartość i dochodowość morga ziemi:

Powiaty	Ziemia dworska		Włościańska		Ziemia osad	
	Wartość	Dochód	Wartość	Dochód	Wartość	Dochód
Będziński	67 r. 00 k.	[illegible] r. [illegible] k.	84 r. [illegible] k.	3 r. [illegible] k.	74 r. [illegible] k.	2 r. 97 k.
Brzeziński	56 r. 67 k.	[illegible] r. 27 k.	66 r. 81 k.	2 r. 67 k.	61 r. 7[illegible] k.	2 r. 47 k.
Łaski	53 r. 41 k.	[illegible] r. [illegible] k.	56 r. [illegible] k.	2 r. [illegible] k.	4[illegible] r. 48 k.	1 r. 80 k.
Łódzki	90 r. 35 k.	[illegible] r. 61 k.	[illegible]	3 r. 8[illegible] k.	[illegible]	[illegible] r. 75 k.
Noworadomski	46 r. 42 k.	[illegible] r. 81 k.	[illegible] r. 6[illegible] k.	2 r. 06 k.	49 r. 2[illegible] k.	1 r. 97 k.
Piotrkowski	44 r. 6[illegible] k.	[illegible]	43 r. 45 k.	1 r. [illegible] k.	[illegible] r. 35 k.	1 r. 69 k.
Rawski	[illegible] r. 58 k.	1 r. [illegible] k.	[illegible] r. 5[illegible] k.	2 r. 0[illegible] k.	4[illegible] r. 3[illegible] k.	1 r. [illegible] k.
Częstochowski	46 r. 60 k.	1 r. 86 k.	[illegible] r. 57 k.	2 r. 22 k.	55 r. 2[illegible] k.	[illegible] r. [illegible] k.

Zamieszczona tablica dowodzi, że wartość i dochodowość morga ziemi włościańskiej jest wszędzie większą, niż ziemi dworskiej, statystyka zatem potwierdza teoryę, że przyszłość rolnictwa należy do własności drobnej, jeżeli bowiem ta ostatnia w dzisiejszych warunkach, pozbawiona wszelkiej pomocy, potrafi wydobyć z ziemi większy dochód, niż własność wielka, to śmiało można przypuszczać, że przy otoczeniu tej kategoryi własności odpowiednią opieką i wartość jej i dochód znacznie się podwyższą w stosunku do ziemi dworskiej, która oddawna korzysta z wszelkich ulepszeń technicznych i długoterminowego kredytu.

Wartość wszystkiej ziemi w gubernii Piotrkowskiej wynosi:

(*Patrz tabelki strona następna*).

	Wartość w rublach	z dochodem
Ziemia dworska	[illegible] r.	[illegible] r.
Ziemia włościańska	51,[illegible]	2,[illegible],71[illegible]
Ziemia osad	[illegible]	145,[illegible]
razem	[illegible],191 r.	4,236,92[illegible] r.
Wartość lasów rządowych	53,7[illegible] 871	[illegible] 871
Wartość lasów prywatnych	[illegible]0,00[illegible]	1,500,000
razem	[illegible] r.	6 56[illegible] 802 r.

razem wartość ziemi z lasami wynosi 319,649,065 rubli, z dochodem 6,567,802 ruble.

Wartość budynków fabrycznych wynosi:

na ziem. dworskich	14,479,020 rub.
„ włościańskich	754 440 rub.
„ osad	539,705 rub.
razem	15,773,165 rub.

	Wartość w rublach	Z dochodem
Wartość domów w miastach.	87,731,180 r.	5,434,659 r.
Wartość domów w osadach .	6,256,930	312,816
Dochód z handlu wynosi. .	—	8,249,000
Dochód z przemysłu . . .	—	8,066,000 r.

Ogólny zatem stan gub. Piotrkowskiej pod względem wartości jej dóbr nieruchomych i dochodów przedstawia się tak:

(*patrz tabelka szpalta następna*).

Największą wartość przedstawiają ziemia i lasy, największy dochód domy, handel i przemysł, z tego względu gub. Piotrkowską można zaliczyć do przemysłowych, tembardziej, że większa połowa ludności pracującej samodzielnie, czerpie środki do życia w pracy na fabrykach i przemyśle kopalnianym.

Opodatkowanie.

Pomimo małej wartości ziemi i dochodu niższego niż przeciętny w Królestwie, opodatkowanie ziemi jest stosunkowo wysokie i przewyższa przeciętną wysokość opodatkowania morga ziemi w Królestwie.

	Wartość w rublach	Z dochodem
Wartość ziemi i lasów . .	[illegible]	[illegible] r.
„ budynków fabrycznych	[illegible]	[illegible]
„ domów w miastach	[illegible]	[illegible]
„ domów w osadach	[illegible]	[illegible]
Dochód z handlu . .	—	[illegible]
„ z przemysłu . .	—	[illegible]
razem .	[illegible]	[illegible] r.

Przeciętna wysokość rozmaitych kategoryi podatków wynosi:

Z ziemi	Podatek rządowy	Specyalny	Gminny	Naturalny	Razem
Dworskiej	33,1	11,7	6,9	[illegible]	[illegible]
Włościańskiej . . .	13,[illegible]	18,1	9,3	[illegible]	[illegible]
Osad	83,[illegible]	[illegible]	36,1	[illegible]	[illegible]
Rządowej	—	2,0	3,4	[illegible]	[illegible]
W ogóle	28,[illegible]	14,[illegible]	8,4	[illegible]	[illegible]

Jak w innych tak i w gub. Piotrkowskiej zadziwia nas wysokość podatku z ziemi włościańskiej i osad w porównaniu z uprzywilejowaną ziemią dworską; przyczynę tej nierówności stanowi niewytłomaczone niczem nizkie opodatkowanie ziemi leśnej;—taż sama przyczyna wpływa na bardzo nizkie opodatkowanie ziemi rządowej. Przywilej ten nie da się niczem usprawiedliwić wobec tego, że lasy, szczególniej w obecnej dobie, dają znaczne dochody. Na okoliczność tę należy zwrócić baczną uwagę, ponieważ w razie otrzymania samorządu, kraj nasz będzie potrzebował znacznych funduszów, których z ziemi włościańskiej wyciągnąć się już nie da.

(D. n.)

St. Staniszewski.

Z prasy polskiej.

Przegląd poranny zasadnie i dowcipnie wydrwiwa nową „koncentracyę narodową" p. W. Studnickiego, która zdaje się pozostanie nieprześcignioną w swej niedorzeczności:

Wyobraźmy sobie, że szambelan z „Pana Jowialskiego" przestał się bawić patyczkami i układa kombinacyę polityczną wśród dzisiejszego układu stronnictw. Z pewnością wymyśliłby coś równie genialnego, jak to połączenie endecyi, Żydów i Polskiej Partyi Socyalistycznej w jedną narodową koncentracyę, mającą obowiązek zwrócić się przeciwko polskiej inteligencyi, zarówno zachowawczej, jak postępowej, i to jako przeciwko tym właśnie czynnikom, które „skrzywiają myśl narodową". Ale umysł typu pokrewnego fredrowskiemu szambelanowi nie miałby odwagi przytem twierdzić, że postępowcy „dążą do zasymilowania naszego społeczeństwa do rosyjskiego"... bo to już chyba należy raczej do zakresu pomysłów rodzących się w świecie pojęć... pana Kukuryku, dziewiątego męża prymadonny z operetki granej w „Nowościach"! Byłoby przecież nawet poniżeniem pióra próbować polemiki z tym obłąkanym zarzutem rzuconym obozowi, którego pierwszem wystąpieniem był protest przeciwko udziałowi Polaków w parlamentaryzmie rosyjskim i który domagał się, aby przedstawiciele polscy, o ile do Petersburga pojadą, po za żądaniem jaknajszerszej i jaknajdemokratyczniejszej autonomii narodowej wogóle w życiu publicznem rosyjskiem pod żadnym pretekstem i pozorem nie uczestniczyli...

W *Ludzkości* p. Iza Moszczeńska w jednym artykule pod tytułem „Brzęk nożyc" podjęła się beznadziejnego zadania wprowadzenia trochę światła trzeźwego sądu do mrocznego mózgu społecznych prawodawców i proroków z *Przeglądu Społecznego*. Mówiąc o ich zasługach na tem polu, takie między innemi rzuca im oskarżenie:

„Oni to przy wszelkiej agitacyi, a w szczególności strajkowej, jak ognia unikali stawiania żądań do spełnienia możliwych, ażeby przez stawianie niemożliwych i wykazywanie oporu pracodawców zaostrzać „antagonizmy klasowe" i prowadzić „burżujów" do zguby, niebaczni na to, że za jednym burżujem, który zresztą nie ginie, lecz zwija przedsiebiorstwo, giną setki pracujących u niego robotników. Oni to z całym właściwym im bezmyślnym uporem zohydzali wobec ludu wszelką pracę społeczną, a nawet kulturalno-oświatową postępowej inteligencyi, wytykając jej „burżuazyjność", wmawiali najbardziej ogołoconym ze środków materyalnych inteligentom, że są krwiożerczym potworem, wysysającym krew proletaryatu, i przez usta swych oficyalnych przedstawicieli dowodzili, że „nietylko ten jest burżujem, kto żyje z pracy robotnika, lecz ten, kto się dobrze ubiera, nosi świeże, często zmieniane kołnierzyki".

I nietylko czyste kołnierzyki przeszkadzały socyaldemokratom, oburzała ich także, a może najbardziej (rzecz zrozumiała) wszelka praca kulturalna nad ludem, uświadamiająca go. P. Moszczeńska opowiada, jak w pewnem miasteczku „kółko postępowej inteligencyi, które tam rozpoczęło pracę oświatową, zostało steroryzowane przez socyalną demokracyę, która rozbijała jego zebrania i wybijała szyby w zaimprowizowanej szkole z krzykiem: „Precz z kulturnikami! teraz jest rewolucya!"

Mówiąc o tem, jaką być powinna działalność tych, którzy podejmują się roli o-

brońców i kierowników proletaryatu, p. Moszczeńska rzuca w głuche na dźwięk cudzego rozumu uszy następujące poucze-[illegible]

„Jest rzeczą niezmiernie ważną, ażeby inteligencya, która podejmuje się roli uświadamiania ludowi jego potrzeb, działała z rozwagą, dokładnie obliczała się ze swem sumieniem, patrzała cokolwiek dalej, niż na koniec własnego nosa i dążyła do poważniejszych rezultatów, niż wywołanie jaknajgłośniejszego echa własnych bezmyślnych wykrzykników, ażeby, idąc między lud, nie mówiła mu tylko tego, co mu się narazie podobać może, lecz to, co mu istotną przyniesć musi korzyść. Chodzi także o to, aby własnych dążeń i aspiracyj nie redukowała do tego minimum, które jej są z ludem wspólne, lecz by dążenia i aspiracye ludu zwolna do maksimum potęgować usiłowała".

Od roku powtarzamy to niezmordowanie w *Prawdzie* i ostatecznie przekonaliśmy się, że najgłuchszym jest ten, kto nie chce słyszeć.

Z życia rosyjskiego.

Towariszcz podał w następującem brzmieniu tajny raport ministra skarbu Kokowcewa, złożony prezesowi ministrów, który *Temps* wydrukował w całości, a wszystkie dzienniki rosyjskie w skróceniu:

„W Radzie ministrów zawsze zwracałem uwagę swoich kolegów na nadzwyczaj trudny, wyjątkowo zły („niebywałyj") stan skarbu, który wymaga, aby z największą ostrożnością zwracać się do niego z żądaniem pieniędzy. Moje ostrzeżenia były bezskuteczne. Niektóre ministerya, szczególnie ministeryum wojny, stawiają wciąż nowe żądania kredytów, których asygnowanie może przyprowadzić skarb do położenia zupełnie beznadziejnego, do położenia bez wyjścia. Uważam za swój obowiązek podać o tem do wiadomości Waszej Ekscelencyi, aby uprzedzić o niebezpieczeństwie i ażeby zdjąć z siebie odpowiedzialność.

Rozpoczęliśmy rok 1906-ty w takim stanie finansowym, w jakim dawnośmy nie byli. Budżet wskazywał deficyt 581 milionów rubli. Do tego deficytu przyłączyły się niezaspokojone wydatki z roku 1905-go na sumę 180 mil. rb. i ponadto 150 mil. dla spłaty krótkoterminowych pożyczek. Żeby usunąć ten deficyt, który wynosił 811 mil. w kwietniu zawarto krótkoterminową pożyczkę pięcioprocentową, która dała wszystkiego 677 milionów rb.

Oszczędności w budżecie 1906 r. dały 20 mil. rb. pożyczka wewnętrzna — 34 [illegible], zwrot specyalnych kapitałów 5 milionów, nieprzewidziana przewyżka dochodów—100 milionów, t. j. ogólem 836 milionów rb., z których po zaspokojeniu wydatków przewidzianych w budżecie, pozostanie nadwyżki 25 mil. Ale już zaraz po ułożeniu budżetu na r. 1906, nastąpiło wyasygnowanie na różne cele 50 milionów rb. Do tej sumy należy jeszcze dodać 100 milionów na głodnych, z czego już wydano 70 milionów. W ten sposób otrzymano deficyt na sumę 95 milionów rubli.

Ale ta suma może jeszcze znacznie się powiększyć. W rzeczy samej Japonia żąda 25 milionów więcej, niż przewidziano w budżecie, ministeryum wojny żąda 16½ mil. na swoje potrzeby i 8 mil. na utrzymanie wojska, co jest niezbędne dla walki przeciwko zaburzeniom (sic!)

Ponadto na głodne powiaty wydano 10 milionów rb. więcej. W sumie przeto deficyt wzrósł do 156 milionów rb.

Co może się stać przy takim stanie?

Ograniczyć w znacznym stopniu wydatków niepodobna. Na zwiększenie się dochodów też nie można liczyć, tembardziej, że w blizkiej przyszłości na płatności podatków wpływ nieurodzaju odbije się, przeto możliwość polepszenia położenia powinna być wyłączona.

W zeszłym roku z krytycznej pozycyi udało się wyjść li tylko przy pomocy pożyczki zewnętrznej, zawartej na ciężkich warunkach. Można w końcu roku przeprowadzić nową pożyczkę wewnętrzną na 20 milionów. Ale co do zewnętrznych pożyczek, nie widzę możności aby udało się je zawrzeć".

Pisma rządowe nie zaprzeczyły prawdzie powyższych trudności, zapewniły tylko, że zabarwienie zostało „umyślnie przyciemnione".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Na mocy nowych przepisów biblioteki ludowe przy niższych zakładach naukowych mogą być zakładane przez zakłady naukowe, instytucye społeczne, kuratorya trzeźwości, towarzystwa prywatne, osoby pojedyncze, mogą być oddawane przez założycieli na własność szkół lub do użytku czasowego. Wydatki na ich urządzenie ponoszą założyciele. Czytać w bibliotece niewolno.

— Utworzył się i uzyskał legalizacyę „związek zawodowy pracownic igły", który pośredniczy [illegible] kiwaniu pracownic i bióro swoje posiada w [illegible] zolimskich 25, m. 14.

— Dr. Lasocki z Nałęczowa oddał do rozporządzenia tow. rolniczego w Lublinie 12,000 rb. dla założenia w Bochotnicy, pow. puławski, niższej szkoły rolniczej.

— Podług zdania gazety *Nowyj Put'* kwestya zniesienia ochrony wzmocnionej, nadzwyczajnej i wojennej nie była i nie będzie poruszana.

— W *Now. Wrem.* znajdujemy wyjaśnienie, że Rada ministrów uważa za niewłaściwe należenie urzędników państwowych do jakichkolwiek związków lub partyj. Nieposłuszni temu nakazowi mają być uwalniani ze służby.

— W Odesie nastąpiło otwarcie „Domu polskiego" mającego skupiać żywioły polskie w tem mieście.

— *Strana* donosi, że postanowiono pociągnąć do odpowiedzialności sądowej za podpisanie odezwy wyborskiej 129 b. posłów do Dumy.

— Sfery rządzące zamierzają przedsięwziąć szereg środków przeciwko polonizacyi prowincyi litewskich. Istnieje projekt rozpowszechnienia tanich gazet w języku litewskim, utworzenia katedry litewskiej w uniwersytecie, którego otwarcie w zasadzie zostało po-[illegible]

— Kobietom-lekarzom pozwolono uczestniczyć w radach szkół powiatowych, w sprawach lekarsko-hygienicznych.

— Wyjazd deputacyi angielskiej do Rosyi w celu wręczenia adresu b. posłom do Dumy coraz nieprzychylniej jest widziany tak w Anglii jak w Rosyi. Zamiar prawdopodobnie skutkiem tego upadnie.

— Z powodu popsucia się dróg i zamknięcia żeglugi w gub. archangielskiej, ministeryum spraw wewnętrznych nakazało zawiesić chwilowo deportacye polityczne do tej guberni a skazanych zatrzymywać w więzieniach.

— W komitetach socyal-demokracyi rosyjskiej — jak donosi *Strana* — omawiana jest obecnie sprawa zorganizowania agitacyi przedwyborczej. W przypuszczeniu, że zebrania partyjne nie będą dozwolone, postanowiono prowadzić agitacyę częściową przez rozpowszechnianie literatury partyjnej w sprawie wyborów do Dumy.

— Członkowie b. Dumy państwowej, którzy podpisali odezwę wyborską, zebrawszy się, celem umówienia się jak zeznawać przed sędzią śledczym, doszli do wyjaśnienia, że czyn ich podlega kompetencyi sądów finlandzkich, więc wezwanie o stawienie się na śledztwo przed sędzią petersburskim jest nieprawne. Postanowili uznać fakt podpisania odezwy, ale żadnych innych objaśnień nie dawać.

Zaburzenia i zamachy. Na stacyi towarowej kaliskiej wystrzałem z rewolweru zabito żandarma.

— W wicegubernatora kazańskiego, Kobeko, rzucono bombę, która raniła go lekko. Trzy osoby aresztowano. Kobeko był administratorem łagodnym i dostępnym. Zamach ten wywołał oburzenie w mieście Komitet kazański socyalistów-rewolucyonistów ogłosił, iż zamachu dokonali członkowie oddziału lotnego.

— W Sewastopolu rzucono bombę na dowódcę półku brzeskiego, Dumbadze, raniąc go lekko. Jeszcze dwie osoby prócz niego uległy poranieniu. Sprawca [illegible]

— Rewizya w instytucie politechnicznym [illegible] zarządzona była przez wydział ochrony z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i w związku, zdaje się, z rewizyą w instytucie komunikacyi w Petersburgu.

— Z warszawskiej kasy gubernialnej na mocy przedstawionej fałszywej asygnaty nieznany człowiek podniósł 6 tys rb.

— Pomiędzy Lubartowem a Michrowem dokonano napadu na transport wódki do sklepu monopolowego w Michrowie, wyrządzając szkody na kilka tysięcy rb. przez rozbicie butelek z wódką.

— *Praktiezeskij wracz* podaje następującą statystykę zabitych i ciężko rannych od lutego 1905 r. do maja 1906 r.: Generał-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast 34, policmajstrów i ich pomocników 38, „sprawników", komisarzy policyjnych i rewirowych 204, policyantów 206, strażników 184, oficerów ochrony i żandarmeryi 17, niższych stopni żandarmskich 51, agentów policyi śledczej 56, oficerów armii 61, niższych stopni armii 164, urzędników administracyjnych 178, osób duchownych 31, członków władz wiejskich 20, właścicieli dóbr 49, fabrykantów i ich wyższych urzędników 64, bankierów i większych kupców 64 Wszystkiego razem 1422.

— Dowódca pułku brzeskiego miał oświadczyć przedstawicielom m Sewastopola, jak donosi *Nowyj Put'*, że z ziemią zrówna dzielnice miasta, Okrętową i Tatarską, jeżeli nie wydadzą rewolucyonistów.

— Głowa m. Moskwy otrzymuje listy z pogróżkami, że zburzonem zostanie wszystko, co będzie zrobione [illegible] uczczenia pamięci Hercensteina.

— Minister spraw wewnętrznych wyznaczył z funduszów skarbu 16,000 rb. na nagrody dla policyi warszawskiej za gorliwą walkę z ruchem rewolucyjnym.

— W Rydze z powodu rosnącego terroryzmu ma być zaprowadzona dyktatura wojskowa.

Aresztowania i kary. Dn. 6 października na stokach cytadeli powieszono na mocy wyroku sądu polowego Jana Czubanka za napad na sklep i strzelanie z rewolweru do ścigających go. W Zduńskiej Woli rozstrzelano Ruttego za napad na żołnierza posterunkowego.

— Dn. 6 b m. w Lublinie w nocy dokonano licznych rewizyj i aresztowano do 200 osób; z tych dnia następnego uwolniono 150.

— Sąd wojenny skazał na śmierć Henryka Dąbrowskiego za rozbrojenie żołnierza w dn. 15 sierpnia.

— Z powiatowego zarządu ziemskiego w Solwyczegodsku usunięto dwóch członków, b. posłów do Dumy. Zaś poseł Łokot' został wykreślony przez gubernatora z listy radców miejskich.

— Podług danych *Towariszcza* w ciągu 7 dni wykonano 52 wyroki śmierci, wydane przez sądy polowe.

— 10 b. m. wysłano z Petersburga do gub. archangielskiej i na Syberyę około 300 aresztowanych. Pomiędzy nimi byli studenci, kolejarze, marynarze ze Sweaborgu i Kronsztadu, artylerzyści z kronsztadzkiej i sweaborskiej twierdzy.

Bandytyzm. W Garwolinie z wyroku sądu polowego został rozstrzelany przywódca szajki bandyckiej, Serański.

— W samym Petersburgu i na przedmieściach w ciągu tygodnia od 29 do 7 b. m. zanotowano 25 grabieży. W żadnym wypadku sprawcy nie zostali za-[illegible]

— Z dokonanych obliczeń szczegółowych okazuje się, iż zrabowano pieniędzy miejskich na ogólną sumę 7,347 rb. 30 kop.

— Na st. Ząbkowice podczas wypłaty robotnikom wynagrodzenia, wpadło 5 bandytów z rewolwerami w ręku, którzy zrabowali kasyerowi około 500rb. i [illegible]

— W Warszawie, pomimo wyłapania wielu opryszków, bandytyzm kwitnie w dalszym ciągu; najścia na sklepy, kantory, mieszkania prywatne, napady na przechodzących ulicami miasta nie schodzą z porządku dziennego.

Strajki. Dn. 10 b. m. w Łodzi, skutkiem wykonania wyroku śmierci na kilku ludziach, śród których, jak utrzymują, byli nietylko bandyci, wybuchł ogólny strajk, fabryki stanęły, tramwaje przestały kursować, niektórzy mieszkańcy przerażeni zaczęli opuszczać miasto. Nastrój trwożliwy trwał przez trzy dni, poczem wszystko wróciło do stanu normalnego. Fabryki odmówiły robotnikom zapłaty za czas strajku.

— Strajkowali kotlarze, pracujący przy budowie III mostu w Warszawie, żądając podwyższenia płacy.

— W Kownie zakończył się strajk piekarzów, trwający od pół miesiąca.

Sprawy szkolne. Zarząd warszawskiego okręgu naukowego świeżo rozesłał wszystkim szkołom dwuklasowym, początkowym i wiejskim plan nauk, zatwierdzony jeszcze w r. 1905 przez b. ministra Głazowa. Według tego programu wykłady wszystkich przedmiotów powinny się odbywać w języku rosyjskim, wyjąwszy religii i języka ojczystego uczniów. Plan poleca też nauczycielom, ażeby uczniowie w murach szkolnych mówili tylko po rosyjsku.

— Dn. 7 b. m. odbyło się w Ostrowcu uroczyste otwarcie oddziału uniwersytetu ludowego ziemi radomskiej.

— Cała rada uniwersytetu petersburskiego wyraziła swoje współczucie prof. Petrażyckiemu z powodu niezatwierdzenia go przez ministeryum.

— Minister oświaty pozwolił na wspólną naukę chłopców i dziewcząt w szkołach rosyjskich w Finlandyi bez ograniczenia wieku.

— W Petersburgu specyalna narada do ustalenia normalnego biegu życia akademickiego przyszła do przekonania, iż niezbędnem jest udzielenie: 1) samodzielności radom uniwersyteckim; 2) pomaganie w otwieraniu bibliotek i kuchni studenckich; 3) unikanie możliwości starć ze studentami; 4) wolność wymiany myśli.

Prasa. W Kielcach zaczęło wychodzić nowe pismo tygodniowe *Echa Kieleckie*.

— Wydawnictwo *Kuryera Nowego* z powodu niedopełnienia formalności prasowych zostało na jakiś czas zawieszone.

— Redakcyi gazety *XX wiek* odmówiono pozwolenia wznowienia wydawnictwa.

Wiadomości ekonomiczne. Projektowano wykup przez skarb zakładów cholumieckich, należących do Koziełł-Poklewskiego i oddania ich na podstawach kooperacyi robotnikom, ci jednak przystać na to nie chcieli. Zakłady więc będą prowadzone jak dawniej.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi okólnikiem poleciło zarządom kolei „ze względu na niespokojne czasy i możliwość napadów zbrojnych zastosowanie wszelkich środków ku ochronie lokalów, urządzeń służbowych, torów; pozamykanie wszystkich wejść, bez których obejść się można, niedopuszczanie do lokalów służby osób obcych. Na kasy, składy, magazyny, remizy, warsztaty powinna być zwrócona uwaga, a na tory nie można puszczać bez potrzeby nawet kolejarzy"

— Wyszedł podobno okólnik ministeryum komunikacyi, polecający zarządom dróg żelaznych przedsięwzięcie [illegible]

— Zarządy kolejowe otrzymały polecenie zwrócenia uwagi na osoby jeżdżące za świadectwami okazywanymi przez zesłańców; wielu bowiem, aby sobie zapewnić przejazd bezpłatny, zaczęło podrabiać te świadectwa.

— Zaległości na kolejach dosięgły do 70,000 wagonów.

Zmarli. Emilja Lejowa, autorka dzieł popularnych dla ludu i młodzieży.

OFIARY.

Na instytut pedagogiczny imienia Elizy Orzeszkowej: M. i S. P. rb. 50.

Na kursy dla analfabetów: Gnoiński Al. 25 rb., Dąbrowski Wac. 5 rb., Gorszkow Genadij Włodimirowicz 5 rb., Tatarski Al. 5 rb., Wiśniewski Stan. 2 rb., Rowicki Zenon 2 rb., Orłowski Eug. 2 rb., wszyscy z fabryki Metalurgicznej w Taganrogu.

Do uznania P. Al. Świętochowskiego: Bracia Jabłkowscy z Warszawy 10 rb.

Na kuchnie dla głodnych: Kszanowski z Kijowa 2 rb. 50 k.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.